8 XII 37 CENA 30 GR

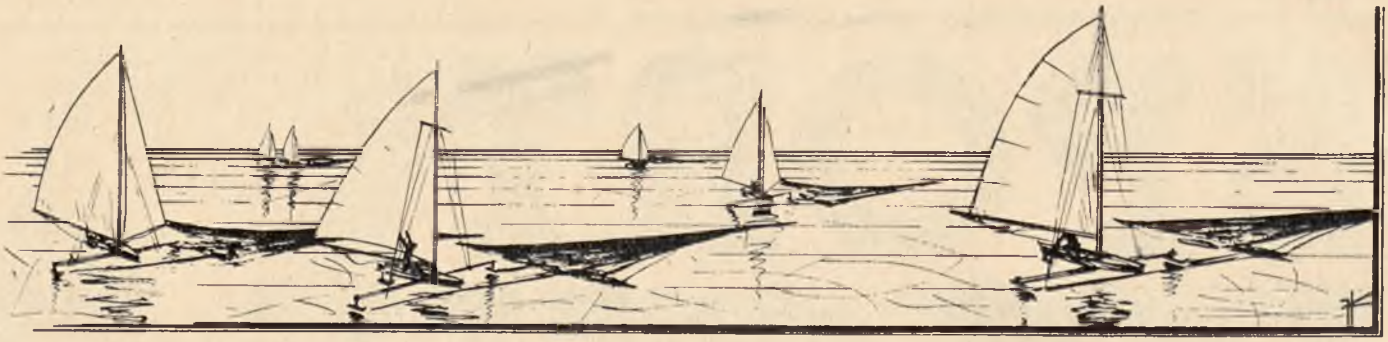
SPORT POLSKI

ROK I TYGODNIK Nr 15



JAK DOBRZE NA NARTACH!

W NUMERZE:



DZIECI CHCĄ NART!

Narciarstwo jest dziś sportem wybitnie modnym. Szanujący się snob jeździ w zimie na narty, tak jak w lecie, niezależnie od stanu zdrowia, musi jeździć na kurację do „wód". W szanującym się domu muszą obowiązkowo, począwszy gdzieś od 15 listopada, w jednym z najbardziej widocznych kątów stać narty. W zależności od charakteru domostwa (gniazdo szlacheckie, apartament nuworyszów, siedziba mieszczańska, kawalerka, kącik studencki, pokoik biuralistki) — będą to narty różnego gatunku i wyglądu, zużyte czy świeżo lakierowane, hikorowe czy jesionowe, z kijkami lub bez, do pary i nie do pary — ale obowiązkowo będą. W 50% wypadków — będą stały nietknięte w swoim reprezentacyjnym kącie przez całą zimę; dopiero w kwietniu właściciel lub właścicielka oświadczą, że „deski" dość się już w sezonie tym napracowały i mogą wrócić na strych.

Równocześnie w niezliczonej ilości dużych miast i maleńkich dziur, niezliczone zastępy młodzieży marzą daremnie o „deskach"; o byle deskach, które by pozwoliły skosztować tego, co zima ma najlepszego. Młodzieży nie zarażonej żadnym snobizmem, prostej i bezpośredniej, której nie o paradowanie na Krupówkach chodzi, nie o „Narty-bridż", a o prawdziwe sportowanie, młodzieży, śniącej przed witryną sklepu o wielkim oknie, otwierającym widok na pełnię i radość życia. Śniącej beznadziejnie...

Młodzież — to przyszłość Polski. To nasza chluba. To nasze oczko w głowie. Wiemy doskonale i głosimy to wszyscy niezmordowanie na wsze strony — że tylko młodzież czerstwa i zdrowa, że tylko ludzie, od wczesnego dzieciństwa zaprawieni do trudów i znojów, zahartowani na ciele i na duchu — potrafią jak należy spełnić swe obowiązki wobec narodu i państwa, wobec bliskich i samych siebie. Od chwili, kiedy spadł pierwszy śnieg, głosimy niezmordowanie: „dzieci nasze, młodzież nasza, winny mieć możność tarzania się w śniegu, hasania po lodzie, drapania po górach, zdobywania sił i odwagi. Przeszły czasy zakitowanych okien, okręcania w niezliczone szaliki, trzymania istot ludzkich w cieplarni".

By te hasła nie pozostały pięknymi hasłami tylko, by słowo stało się czynem — trzeba, by dzieci i młodzież nie tylko chciały, ale i mogły korzystać z czarodziejskich właściwości zimowego sportu.

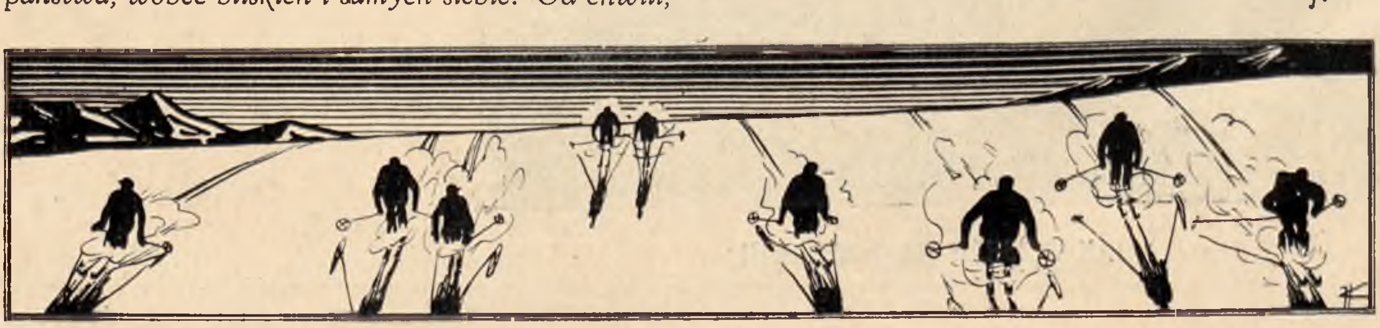
Dzieci już chcą, wszystkie. Wbrew przestrogom staroświeckich, zastrachanych mamuś, obawom babuś, wbrew tatusiom, opowiadającym o kryzysowych warunkach. Chcą, marzą, śnią... lecz — nie mogą! Trzeba im pomóc. Trzeba te stojące na pokaz w kącie narty, te narty bezużyteczne, zmuszane do kłamania, zabrać i posłać, aby ożyły, aby stały się prawdą! Nie tylko wszakże te! Do szkół, do zrzeszeń wiejskich, do maleńkich klubików prowincjonalnych muszą pójść i wszelkie narty „wysłużone", zamienione na lepsze. Deski, z których już „wyrósł" kandydat na mistrza — będą darem niebios dla chłopaka, stawiającego pierwsze kroki!

Zaopatrzenie dzieci i niezamożnej młodzieży w narty, łyżwy, saneczki, we wszelki sprzęt, pozwalający wykorzystać dobrodziejstwa zimy — winno być punktem honoru tej części starszego społeczeństwa, która wartości sportów zimowych docenia i sama je bez przeszkód uprawia.

Świat sportowy winien był wzorem koleżeństwa, przychylności wzajemnej i ofiarności. Winien poza tym być wzorem sprawności organizacyjnej i szybkości działania.

Dzieci polskie muszą na gwiazdkę dostać narty!

J.



TRZEBA WSPÓŁPRACOWAĆ Z FACHOWCAMI

Polski Związek Hokeja Lodowego w nowym zarządzie ma jako jednego z wiceprezesów p. Paruszewskiego, profesora ćwiczeń cielesnych w szkołach średnich. Notatki prasowe podały, że Walne Zebranie podkreśliło konieczność szkolenia narybku, konieczność wciągnięcia w orbitę sportu hokejowego jak największych mas młodzieży szkolnej. **Młodzież szkolna to nieprzebrane źródło przyszłych talentów sportowych.** Sport szkolny przekonał już starsze społeczeństwo — pomału przekonają się wszyscy, że izolacja sportu szkolnego, połączona z pracą wszerz i w głąb wśród młodzieży, daje więcej niż pozytywne rezultaty. — **Na tym sporcie musi się oprzeć przyszłość sportu Polski.**

Należy więc wciągnąć do pracy w związkach państwowych i ludzi, którzy kierują tym sportem w szkole. Po raz pierwszy w dziejach sportu polskiego jakiś związek państwowy wyraźnie, bez obsłonek wybrał **profesora ćwiczeń cielesnych** na swego wiceprezesa, dlatego, aby pedagog, nie tylko z łaski Bożej, ale i wykształcony, wykwalifikowany, posiadający wieloletnie doświadczenie — mógł kierować pracą wychowawczo-wyszkoleniową młodzieży. Brawo hokeiści! Został zrobiony wyłom. Nareszcie opinia publiczna, na razie jednego związku, **dopuściła do głosu fachowca.**

W okresie silnej i bezwzględnej specjalizacji zawsze dziwnym mi się wydawało, że podczas gdy architekt buduje, szewc robi buty, prokurator oskarża, to nauczyciele ćwiczeń cielesnych — absolwenci wyższej uczelni — ludzie o akademickich studiach, są jakby tendencyjnie pomijani przy pracy organizacyjno-sportowej w Polsce. Mówią co prawda, że po lekarzach to już najwięcej jest wychowawców na świecie, każdy niemal coś o tym wie, każdy ma niezawodne metody wychowawcze. **Celowość i skuteczność tych metod — to obecny stan moralny zawodników i publiczności sportowej.**

Daleki jestem od tego, aby uważać, że p. Paruszewski i jego koledzy z miejsca usuną zło. Nie — przecież oni nie są cudotwórcami, — ale na pewno ich podejście pedagogiczno-wychowawcze daje większą gwarancję uzdrowienia, niż intuicja zarówno majstra fabrycznego, jak i np. wybitnego znawcy sanskrytu.

Utarło się u nas, że prezesem klubu czy związku powinien być pułkownik lub minister. Zgoda — są to ludzie z dużym doświadczeniem, o wielkich stosunkach, a zatem i o wielkich możliwościach. Ale czemu nie ma być u nas i to zwyczajem, żeby jednym z wiceprezesów i to tym **kierującym pracą wyszkoleniową młodzieży** był właśnie zasłużony profesor wych. fizycznego, człowiek, który studiami fachowymi na pewno przewyższa innych członków zarządu, a zamiłowaniem sportu, co najmniej dorównuje, boć przecież on tak umiłował wych. fiz. i sport, że zamierza tej sprawie poświęcić całe życie!

Sport szkolny robi milowe kroki naprzód, rozwija się wspaniale. Już dzisiaj wszystkie związki państwowe muszą się liczyć ze szkołą i muszą pamiętać, że młodzież, póki jest w szkole, jest dla nich stracona, boć przecież nie tylko Ministerstwo i władze szkolne, ale i sama młodzież szkolna, obserwując bijatyki na boiskach, czytając o różnych nieetycznych kwiatkach kierowników, zaczyna odwracać się od sportu pozaszkolnego. Jeszcze trochę, a młodzież skieruje całkiem swoje zainteresowanie na zawody międzyszkolne, międzykuratoryjne, a może szkolne międzypaństwowe. I z tej więc strony wyłania się „Mane, Tekel, Fares". Większość związków państwowych desperacko krzyczy: dajcie nam młodzież, giniemy bez zastrzyku młodych zdrowych sił!

Spokoju, Panowie, którzy często **kosztem sił i zdrowia młodzieży** wygrywacie osobiste wojny albo zdobywacie różne Krzyże Zasługi. Sport wśród młodzieży szkolnej rozwija się, młodzież go kocha, a my nauczyciele też go całą duszą miłujemy, ale my sport uważamy za środek prowadzący do celu — którym musi być pełnowartościowy obywatel-żołnierz i obywatelka-matka!

Młodzież po ukończeniu szkół przyjdzie do was usprawniona fizycznie i zdrowa na duchu, a na pewno tak odporna na nieuczciwości dzisiejsze, że niejeden z obecnych menerów sportu będzie zmuszony schować się do mysiej nory.

Jednak pewna łączność musi być zachowana, młodzież musi widzieć i wiedzieć, że ten sport szkolny jest tylko **wstępem i przygotowaniem** do tego, z czym się spotka po opuszczeniu murów szkolnych. Koniecznie muszą być uzgodnione punkty styczne pracy.

Musicie panowie z zarządów odrzucić na bok fałszywą dumę, poradzić się fachowca i uzgodnić z nim pracę nad swymi młodymi pupilami, a do wczoraj jeszcze jego wychowankami.

Muszą zginąć z jaźni, a nie tylko z ust działaczy, słowa jakimi mnie w tym roku uraczył pewien matador związkowy: „że nauczyciele ćwiczeń cielesnych nic nie robią, na niczym się nie znają i najwięcej szkodzą". Działacz ów był i jest moim kolegą i łączą mnie z nim dobre stosunki, przykro mi tylko, że z ust rozumnego człowieka mogły paść podobne słowa. Na wszelki wypadek jednak odsyłam tych Panów spod Jego znaku do **„Sportu Szkolnego"**, niech sobie przejrzą kilka sprawozdań z pracy w „Szkolnych Kołach Sportowych", albo niech zapoznają się z tabelkami najlepszych wyników sportowych i proszę, aby pamiętali o tym, że w nagrodę za to nie czeka nas ani bezpłatna wycieczka do Aten, ani pouczający pobyt na Olimpiadzie!

Wydaje mi się, że każdy związek mógłby znaleźć jednego takiego absolwenta wyższych studiów w. f., z którym mógłby współpracować, a przez to zyskała by na pewno fachowość poczynań tych związków, a przy tym oddano by chociaż symboliczny hołd ciężkiej pracy tych pierwszych pionierów idei w. f. i sportu, a zarazem **zespoliło ze sobą młodzież** przez widomy znak współpracy z gronem ludzi, którzy przez szereg lat dbali o jej sprawność, a czasami doprowadzali do wybitnych wyników sportowych (Gąssowski — Dunecki!).

Prosze nie uważać tego za auto-reklamę — **nam tego nie trzeba,** myśmy sami zdobyli sobie należne stanowisko w społeczeństwie swymi kwalifikacjami i swą pracą pełną samozaparcia, w warunkach częstokroć cięższych aniżeli ogół zdaje sobie z tego sprawę. My jesteśmy przeciążeni pracą i walką o powszedni kawałek chleba, do zaszczytów się nie pchamy, **ale pracą ideową nie pogardzimy i nie uchylimy się od niej.**

Zabieram głos ot tak przez fanatyzm, przez wielkie umiłowanie sprawy i czekam z niecierpliwością na naśladowców PZHL — bo w tym widzę możliwość **szybszego uzdrowienia i szybszego rozwoju sportu w Polsce.**

Feliks Malanowski.

GDY TRZEBA DRUŻYNĘ ODMŁODZIĆ...

Smutna to jest chwila dla kierownika sekcji piłkarskiej, kiedy o znanym zasłużonym piłkarzu musi powiedzieć: — „zestarzał się już, trzeba go wymienić”. Smutna — lecz nieunikniona i dlatego przewidujący kierownik powinien pamiętać o przygotowaniu na czas następcy.

Sport piłkarski należy do sportów, które stosunkowo **niedługo można uprawiać.** Od 12 — 18 roku gry w drużynach szkolnych i juniorów, od 18 — 32 w drużynach reprezentacyjnych (pierwszych), a potem zabawy w drużynach starych panów. Pod tym względem tennis, jazda figurowa na lodzie lub szermierka są bardziej długowieczne. Tytuły mistrzów olimpijskich niejednokrotnie zdobywali zawodnicy, którzy przekroczyli wiek krytyczny — 32 lat. Piłkarz reprezentacyjny po 32 latach życia jest wyjątkiem.

Tak więc **kariera piłkarza trwa 14 lat,** w ciągu których może błyszczyć, może zbierać oklaski, może być tematem do artykułów dziennikarskich, a potem... Potem ustępuje miejsca młodszemu następcy, a jego wyczyny, jego sławę pokrywa zwolna fala zapomnienia.

Przejście ze stanu juniora na gracza I-szej drużyny, lub ze stanu gracza aktywnego nie są nagłe, nie mniej jednak **gra zawodnika w tych trzech epokach różni się zasadniczo.**

Młodzik szafuje siłami, ma ich bowiem za dużo. Może grać nawet dwa mecze po sobie. Technikę ma jeszcze niezbyt wycyzelowaną, ale braki nadrabia ofiarnością i chodzeniem na każdą piłkę. Gracz dojrzały łączy kondycję fizyczną z rozwagą. Biega za piłką mniej, ale ustawia się do niej mądrzej; widzi lepiej błędy przeciwnika i umie je wykorzystać. Gracz reprezentacyjny ma zwykle wypracowane pewne tricki, fortele piłkarskie, którymi wywodzi w pole niedoświadczonych przeciwników. Pod koniec swej kariery coraz bardziej bieg za piłką zastępuje sztuczkami technicznymi. Około 32 roku życia rozpoczyna się dekadencja. Płucom brakuje oddechu, sprinty za piłką męczą, szybkość maleje i z asa reprezentacyjnego robi się old boy.

Najdłużej trwa kariera obrońcy. Gra na tym stanowisku wymaga niewielkiej ilości sprintów, a takling ma większe znaczenie w obronie, niż na innej pozycji. W obecnej chwili mamy w lidze takiego długowiecznego obrońcę — jest nim Karasiak z ŁKS, który krytyczny wiek 32 lat grubo przekroczył.

Niszczące działanie czasu **różnie się objawia u poszczególnych kategorii graczy.** Bramkarz traci pewność oka i chwytu piłki. Wybieg z bramki po piłkę fałszywie oblicza, jest niezdecydowany, spóźnia się w starcie i dlatego nieraz doznaje kontuzji. Gdy jest atakowany,



Ba, ale jak to dostać!

traci zimną krew i puszcza łatwe piłki. Obrońca natomiast traci pewność wykopu, coraz częściej piłka ląduje mu na aucie, coraz częściej wypada mu wykopywać piłkę w trudnej sytuacji i coraz trudniej doganiać mu lekkomyślnego napastnika. Starzejący się pomocnik trzyma się tyłów, rzadko podąża za atakiem i coraz mniej jest widoczna jego praca na boisku. Oznakami końca kariery napastnika jest utrata szybkości i niecelność strzału. Wiekowy napastnik rzadko dochodzi do strzału, bo przeważnie operuje w tyle, wyrabiając młodszym partnerom pozycję do przeboju lub strzału.

Pewną gwarancją wyłowienia koniecznej ilości młodych talentów jest **masowe szkolenie.**

Nawet dla najlepszego fachowca niełatwą jest rzeczą przewidzenie rozwoju utalentowanego młodzika. Każdy bowiem człowiek **rodzi się z pewną zdolnością fizyczną,** której granicy nie zna. Granicę tę osiąga często po wielu latach dobrze prowadzonego treningu (rekord życiowy). Jeżeli przeto w drużynie młodzików ma się utalentowanego zawodnika, wybijającego się wśród rówieśników, to jeszcze nie jest gwarancją, że w pierwszej drużynie będzie się on dobrze spisywał. Jeżeli zawodnik ten już w drużynie juniorów doszedł do kresu swych możliwości fizycznych, to w pierwszej drużynie okaże się wolny, za mało ruchliwy i wytrzymały i nie osiągnie wymaganego limitu. Nie nada się do 1-szej drużyny.

Trener zestawiający drużyny juniorów powinien **zwracać baczną uwagę na warunki fizyczne** zawodników i ich możliwości rozwoju. Kto pomimo osiągnięcia 20 lat życia nie nadaje się do 1 drużyny, tego należy usuwać z rezerwy 1. drużyny. Jest to bowiem typowy „wieczny rezerwista”, wielki gracz na małych meczach. W wielu klubach trzyma się takich zawodników w rezerwie, „bo w rezerwie gra dobrze”. Jest to pogląd błędny i może doprowadzić do tego, iż w potrzebie braknie zastępcy na miejsce sfatygowanego weterana pierwszej drużyny. Również **nie wolno trzymać** na łaskawym chlebie w drużynie rezerwowej wybranych graczy 1 drużyny. Drużyna rezerwy nigdy nie powinna zatracić charakteru pepiniery, formacji zapasowej, dostarczającej 1. drużynie wyszkolonych zawodników.

Zastrzyk młodych sił do drużyny zawsze **powoduje gorączkę, ferment,** który ujemnie odbija się na wynikach. Młodzi psują styl drużyny, zgranie szwankuje przez długi czas, a na tle współżycia zawodników dochodzi do rozdźwięków. Usuwani bowiem z 1. drużyny zawodnicy intrygują przeciwko następcom i czasem doprowadzają nawet do strejków lub wystąpień graczy z klubu.

Ideałem jest mieć dużynę złożoną z zawodników w jednym wieku, w pięknych latach 21—26 życia zawodnika. Taka drużyna ma świetne wyniki. Lecz gdy nadejdzie okres stoczenia się drużyny, tym większe są trudności z odmładzaniem i tym większe są wahania w formie drużyny.

Z rozważań powyższych należy wysnuć następujące wnioski:

1. Kierownictwo sekcji winno zwrócić uwagę na przygotowanie rezerw.
2. Selekcję kandydatów do 1. drużyny i wynajdywanie talentów należy powierzyć rzetelnym fachowcom.
3. Kandydatom do 1. drużyny należy dawać możliwości spróbowania swych sił.
4. Podstarzałych zawodników wcześnie usuwać z reprezentacyjnej drużyny klubu. 1. drużyna nie jest przytuliskiem dla old-boyów.

Wcześniej czy później każda drużyna musi przejść kryzys z powodu zestarzenia się najlepszych zawodników, klub dobrze kierowany przejdzie ten kryzys bez większych odchyleń formy 1. drużyny. Gdzie kierownictwo jest krótkowzroczne, następuje katastrofa w postaci spadku do niższej klasy, co czasem doprowadza do likwidacji klubu.

Dr Stan. Mielech.

OD CZEGO ZALEŻY WYNIK?

W jednym z październikowych numerów „Przeglądu Sportowego" p. W. Trojanowski, w artykule „próba możliwości biegowych i stylu idealnego", próbuje uzależnić wyniki osiągane w biegach od stylu, rozróżniając **styl dynamiczny i styl płynny.** Jego zdaniem, biegacze o stylu płynnym mogą osiągnąć **doskonałe czasy,** ale tylko biegaczy „dynamicznych" stać na **wielkie zwycięstwa.** Jako przykład biegaczy o stylu płynnym stawia Szabo i Ladoumegue'a. Zgodzić się można, że Szabo i Ladoumegue biegają bardzo płynnie, aczkolwiek bieg Ladoumegue'a wybitnie się różnił od biegu Szabo (sposób stawiania stopy, unoszenia nóg, nawet pracy ramion). Jak p. Trojanowski chce — Lovelock biega również bardzo płynnie, ale ma dynamikę i szpurt. Zgoda. Ale na jakiej podstawie można odmawiać posiadania tej dynamiki Ladoumegue'owi czy Szabo? (Chyba nie dlatego, że Ladoumegue przegrał Olimpiadę w Amsterdamie w roku 1928, a Lovelock wygrał w r. 1936 w Berlinie).

Ale nie o to w tej chwili chodzi.

Czy wyniki w biegach, a specjalnie ten **końcowy zryw** — finisz, który przynosi zwycięstwa i tytuły mistrzów olimpijskich, **uzależniać można od stylu?**

Przecież ten sam Szabo, biegając zawsze jednym i tym samym stylem, zdobywał się już nieraz na wielkie biegi i zwycięstwa. Mistrzostwo Europy w roku 1934 w Turynie w biegu na 800 mtr. w czasie 1 : 52 sek., zwycięstwo wiosną roku bieżącego nad Kucharskim w Budapeszcie w biegu na 800 mtr. w czasie 1 : 53. Wszyscy się zgodzą, że zwycięstwo w biegu na 800 mtr. wymaga ogromnego „szpurtu" i zacięcia na końcowym odcinku. Przypominamy, że ostatnie zwycięstwo nad Kucharskim Szabo odniósł — **dochodząc go rozpaczliwym finiszem na ostatnich metrach** (a Kucharskiemu nikt nie odmówi dynamiki). Kiedy indziej Szabo przegrywa do Finna Maeki w biegu na 5 klm w 14 : 33, będąc od niego i szybszym i wytrzymalszym (Maeki na pewno nie biegał i nie pobiegnie nigdy 200 mtr. w 22,5 sek., tak samo 10 klm. nie przebiegł on jeszcze poniżej 31 minut), to znów ledwie może uciec na finiszu biegu 3 klm, nie posiadającemu żadnej szybkości Niemcowi Syringowi! Dlaczego w jednym wypadku stać go na zryw, w drugim zaś nie?

Jest w Stanach Zjednoczonych doskonały biegacz Gene Venzke, rekordzista świata w hali na 1,5 klm — 3 : 49 sek. Venzke nie ma stylu płynnego, biega stylem podobnym do stylu innych „kanonów" amerykańskich. Jednak nawet w okresie swej wielkiej formy rzadko zdobywał się na wielkie zwycięstwa (owszem, robił doskonałe czasy, biegnąc w miernej konkurencji). Z Cunninghamem wygrał chyba jeden jedyny raz, ale czasy robił nie gorsze od niego.

Czy też nasz Soldan! Na treningu robi doskonały czas na 1200 mtr. — 3 : 10, a na zawodach poniżej 4 min. na 1,5 klm. jeszcze nie zeszedł! Lub jednego dnia biegnie bardzo słabo (bieg 5 klm. z Lehtinenem), nazajutrz (będąc jednak już zmęczonym), robi doskonały bieg na 3 klm. Może trochę brak wytrzymałości, ale to całkowicie wszystkiego nie tłumaczy.

Jaki zatem związek istnieje między stylem, szybkością, a zwycięstwem? Moim zdaniem, jak i zresztą zdaniem Anglików, największych na świecie specjalistów od biegów, sedno sprawy tkwi zupełnie gdzie indziej. Styl, nawet budowa fizyczna, nie mają nic do powiedzenia. Kusociński ze swoim stylem, wzbudzającym śmiech, Noji o stylu „ciężkim" — osiągnęli doskonałe wyniki.

Mały, pokraczny Wooderson, nie wiele mocniej zbudowany od „słynnego" Cybulskiego z Warszawianki, o nogach, jak kurze łapki, bije rekordy świata. Skąd ta siła, skąd ta szybkość? Woodersonowi na finiszu nie mógł oprzeć się nawet Lovelock, który gdy ustanowił rekord świata na 1 milę ang. (4:07,6), potrafił przebiec ostatnie 400 mtr. w 58,8 sek. (najszybsza ostatnia ćwiartka na świecie).

Mentalność, psychika, lub jak chcą niektórzy **„energia nerwowa",** są tymi czynnikami, które pozwalają z dwu ludzi, jednakowo zbudowanych i trenowanych, wydostać jednemu z nich ze swego organizmu więcej, aniżeli w tym samym czasie i miejscu potrafi drugi.

Ażeby ten **związek, zachodzący między psychiką zawodnika, a czynnościami jego mięśni,** choć w części naświetlić, musimy uciec się do pomocy fizjologii, specjalnie do działu wydzielin wewnętrznych. Nie ma innej drogi, ani sposobu. Tylko takie krótkie wprowadzenie na tory funkcji wewnętrznych organizmu człowieka da należyty obraz poruszonego na wstępie tematu.

Aczkolwiek ten dział sekrecji wewnętrznej jest stosunkowo młody i mało zbadany, to jednak pewne drogi i zależności zostały już ustalone. Wiemy, że na skutek pewnych bodźców zewnętrznych, w mózgu człowieka powstaje podnieta, która drogą przez przysadkę mózgową (gruczoł) i autonomiczny (nie zależny od na-



Jesse Owens na taśmie.

szej woli) układ nerwowy oddziaływa na gruczoł nadnercza. Nadnercze wydziela wydzieliny, które dostając się do krwi, pomagają do zmobilizowania wszystkich zapasów i środków do przeciwstawienia zagrażającemu niebezpieczeństwu. Tym niebezpieczeństwem za czasów naszych przodków była walka lub ucieczka, połączona zawsze z poczuciem strachu i bojaźni. Dziś człowiek nowoczesny wyładowuje swoje instynkty walki na boisku sportowym.

Wydzielina np. adrenaliny z gruczołu nadnercza **pobudza pracę serca, zwiększa tonus (napięcie) mięśni,** zwiększa obieg krwi, w tych częściach ciała, które biorą udział w pracy, zmniejszając jej obieg w innych, gdzie praca nie odbywa się.

Wiemy, że symptomy, występujące przed walką, są podobne do tych przed strachem. Bicie serca, zwiększony rytm oddechu, zakłócenie funkcji narządu trawienia — to są symptomy znane każdemu zawodnikowi przed poważnym startem na zawodach. A ten, kto doznawał kiedykolwiek panicznego strachu — nie pamięta o biciu serca czy zadyszce?

Czy człowiek opanowany panicznym strachem nie będzie uciekał tak szybko, że na pewno, gdyby był wytrenowanym, ustanowił by nowy rekord świata. **Ludzie opanowani strachem zdobywają się na wysiłki wprost niewiarygodne.**

Strach, drogą funkcji opisanych mobilizuje wszystkie środki i zapasy — tak, jak zawodnik szeregiem bodźców zewnętrznych i wewnętrznych — mobilizuje je przed i podczas zawodów.

Jak ogromny wpływ mają czynniki zewnętrzne na formę i wynik — wiedzą ci, którzy czynnie brali udział w zawodach. Czy nie inaczej biegnie się na bieżni stadionu, wypełnionego po brzegi morzem ludzi — a jakie uczucie, gdy tylko kilkunastu kibiców zasiada na trybunach? Osiągnięcie wielkiej formy uzależnione nieraz bywa od szczegółów, zdawało się zupełnie nic nie znaczących.

Wiemy jednak, że **ten sam bodziec nie u wszystkich ludzi wywołuje tę samą podnietę.** Znamy zawodników, którzy biegając sami, bez współzawodnictwa, bez publiczności biją rekordy (właśnie Szabo, Ladoumegue. Ladoumegue, biegając sam, ustanawiał rekordy świata)! Obecność współzawodników, która normalnie pobudza do walki i umożliwia sięgnięcie do rezerw energii i sił, czasami jest czynnikiem wprost hamującym.

Poza tymi czynnikami zewnętrznymi, które jako bodźce działają na zmobilizowanie tych zapasów — silna wola i chęć do walki może być i jest takim bodźcem wewnętrznym. **Pewność siebie,** cechująca ludzi „kompleksu wyższego" — jeśli chodzi o wysiłki końcowe — jest **rozstrzygająca.** Amerykańscy trenerzy dają całe recepty do wyrabiania tej pewności. Wiem z własnego doświadczenia — od czego zależał ten końcowy szpurt. Biegałem stylem płynnym — w okresie wielkiej formy biłem właśnie na finiszu biegaczy typu silnego. Niektórzy biegacze, czasami nie mogą skupić się w momencie końcowej walki, nie mogą wytworzyć tego **bodźca wewnętrznego, pobudzającego do zwiększenia wydajności pracy** — stąd **przy większej absolutnej szybkości przegrywają.**

Mentalność, psychika — sposób reagowania na czynniki zewnętrzne, są w większości wypadków, jak uczy biologia, związane z budową zewnętrzną **anatomiczną.** Do pewnego typu ludzi, czy to będzie budowy leptosomatycznej, czy atletycznej, czy piklicznej — są przywiązane pewne stałe cechy psychiki i charakteru. Dla typu ludzi o budowie leptosomatycznej (Szabo, Ladoumegue, Soldan) — płynność ruchu jest najbardziej dostępna — stąd powstają błędne wnioski, uzależniające wyniki w biegach od stylu, wyłuszczone na wstępie artykułu niniejszego.

Stanisław Petkiewicz.

SPORT W BUŁGARII

I.

Żywa reakcja społeczeństwa bułgarskiego, w związku z tragicznymi losami polskiego „Douglasa" w niedostępnych górach Pirymu, wywołała w Polsce silny oddźwięk. Wyrazem tego są spontaniczne manifestacje i projekty przyobleczenia **uczuć wdzięczności dla narodu bułgarskiego** w bardziej konkretne formy.

Nie jest tu miejsce na zobrazowanie choćby w skromnych zarysach całokształtu życia współczesnej Bułgarii. Jej radości i trosk, ciężkich przeżyć, które niemal nieprzerwanie od roku 1912 nawiedzały bohaterski ten kraj, wystawiając ludność na ciężką próbę hartu i zdolności do najwyższych poświęceń. Niespożyte energie witalne, odporność psychiczna, rzetelność w połączeniu z umiejętnością ograniczania swych potrzeb — oto zasadnicze cechy charakteru narodowego, które pozwoliły przetrwać chwile najgorsze i z wiarą w przyszłość rozpoczynać za każdym razem na nowo pracę od podstaw. Dziś Bułgaria przekroczyła już punkt krytyczny i znajduje się znów na drodze ku odbudowie swych pozycji. Czyni to w zwykły jej sposób: solidny, gruntowny i konsekwentny, o czym świadczy choćby praca na odcinku sportu i wychowania fizycznego, któremu chcielibyśmy poświęcić kilka chwil uwagi.

Co wiemy o sporcie bułgarskim?

Nic albo bardzo niewiele! Były tam kiedyś jakieś niezbyt udane ekskursje piłkarskie do kraju nad Maricą, była wizyta klubu sofijskiego w Polsce i doczekaliśmy się też wreszcie w roku bieżącym **pierwszego oficjalnego kontaktu** w formie międzypaństwowego meczu w piłce nożnej, w którym Polskę reprezentowała w Sofii drużyna, z wyraźną etykietą garnituru zapasowego.

Niewiele słyszeliśmy też o wyczynach sportowców bułgarskich na obcych arenach. Od czasu do czasu odbił się o uszy jakiś lepszy wynik piłkarski, ktoś wspomniał o zapaśnikach czy niezłych podobno kolarzach. Na Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie, gdzie stawił się niemal cały świat, widzieliśmy też skromną ekipę bułgarską. Cóż pozostało nam z niej w pamięci? Białe „rosyjskie" mundury i sztywny pruski „parademarsz", który wprawił w ekstazę widownię niemiecką. A potem... Potem nie słyszeliśmy już nic o postawnych kawalerzystach bułgarskich, których dyskwalifikacje przedwcześnie wytrąciły z obiegu.

Ta niezbyt fortunna próba berlińska stała się jednak **punktem zwrotnym w rozwoju sportu bułgarskiego.** Naród o wielkich ambicjach i wysokim poczuciu honoru nie mógł przejść do porządku nad faktem, że w wielkiej rewii reprezentantów niemal całego globu przypadła mu rola najskromniejszego, niezauważanego statysty.

Żar olimpijskiego znicza wzniecił również w Bułgarii płomień entuzjazmu i zapału dla wielkiej idei duchowego i fizycznego odrodzenia młodzieży przez szlachetną rywalizację sportową pod hasłem — dalej, szybciej, wyżej!

Pod wrażeniem podniosłych dni olimpijskich, miarodajne czynniki Bułgarii zdecydowały się przeprowadzić **wielką reorganizację ruchu sportowego,** która w dostosowaniu do specyficznych warunków krajowych umożliwiła by ujęcie szerokich mas i wykorzystanie doskonałego materiału fizycznego, jakiego nie brak w terenie. Dla uniknięcia błędów niedoświadczenia postanowiono zaprosić zagranicznego doradcę. Wybór padł na **dra Diema,** głównego organizatora sportu niemieckiego i rzeczywistego twórcę jego wielkości.

W obecnej chwili dr Diem odbywa podróże inspekcyjne, zapoznaje się z dotychczasowym stanem i schematem organizacyjnym. Trudno przewidzieć jak daleko pójdą zapędy reorganizacyjne doradcy niemieckiego, przypuszczamy jednak, że ograniczą się one do usprawnienia oraz unowocześnienia metod i ewentualnej rozbudowy aparatu, który istnieje i działa już od dłuższego czasu.

Mózgiem i centralą popędową jest **departament wychowania fizycznego przy ministerstwie oświaty,** kierowany przez **płk. Wasileffa,** który znalazł się w gronie gościnnych gospodarzy, witających polską ekspedycję piłkarską. Departament WF dzieli się na dwie sekcje: wych. fizycznego w szkole i wychowania fizycznego młodzieży, znajdującej się poza obrębem szkoły. Na czele tej drugiej sekcji stoi p. Karaimoff, absolwent berlińskiej

„Hochschule für Leibesübungen”, entuzjasta sprawy i człowiek przepojony nawskroś nowoczesnymi zasadami, któremu w znacznej mierze zawdzięczamy też wprowadzenie w tajniki bułgarskiego sportu.

Sekcja „szkolna” ma drogę prosto wytyczoną i pomówimy o niej później. Trudniejsze zadanie stanowi ujęcie sportu pozaszkolnego, do którego dociera się drogą urzędową za pośrednictwem siedmiu **Inspektoratów,** na które podzielony jest cały kraj, oraz przez kontakt z organizacjami sportu społecznego. Dotychczasowe doświadczenia z Inspektoratami były bardzo korzystne. Kierownicy ich, których mianuje bezpośrednio Min. Oświaty, mają szeroką autonomię i wykazują też wielką samodzielność, organizując czy to kursy dokształcające dla nauczycieli szkół powszechnych, czy też imprezy, oraz regulując stosunki z gminami, które wprzągnięte są do współpracy przez odpowiednie lokalne komitety z burmistrzami na czele.

Na stanowiskach inspektorów znajdują się dziś prawie wyłącznie ludzie z wyższym wykształceniem, absolwenci budapeszteńskiej i berlińskiej wyższej szkoły wych. fizycznego. Ministerstwo udziela studentom wyjeżdżającym na studia zagranicę stypendium, dążąc do uzyskania jak największej ilości pełnowykwalifikowanych sił. O utworzeniu wyższego studium wych. fiz. w Bułgarii w tej chwili nie ma mowy ze względu na brak funduszów. Niemniej jednak czyni się intensywne wysiłki w kierunku zapewnienia sobie odpowiedniej liczby instruktorów. Pierwszym etapem było **przeszkolenie starych nauczycieli,** zapoznanie ich z metodami nowoczesnego sportu. Po tym przyszły siedmiomiesięczne kursy. Ukończenie ich daje prawo do tytułu „nauczyciela gimnastyki” i prowadzenie wych. fiz. w szkołach powszechnych. Absolwent po dwu latach praktyki przystępuje do egzaminu państwowego, po którego złożeniu mianowany zostaje nauczycielem „zwyczajnym” z prawem wykładania w szkołach średnich. Mianowanie i przydział nauczycieli zwyczajnych przysługuje wyłącznie Min. Oświaty. Do tej chwili nie udało się osiągnąć pełnego kontyngentu wychowawców fizycznych, toteż w niektórych szkołach średnich prowadzą ćwiczenia kursiści, bez państwowego egzaminu. Stan ten poprawia się jednak z roku na rok.

Bułgaria posiada od r. 1931 **ustawę o wychowaniu fiz. młodzieży.** Inicjatorem jej i twórcą był **pierwszy dyrektor Departamentu wych. fiz., obecny poseł król. Bułgarii w Warszawie, min. pełnomocny p. Trojanoff. P. Trojanoff położył dokoła rozbudowy nowoczesnego sportu w Bułgarii olbrzymie zasługi.** On to pierwszy stoczył zwycięską walkę z przestarzałymi zasadami, złamał opór i konserwatyzm gimnastyków, którzy, jak niemal we wszystkich krajach, bronili się zaciekle przed nowatorstwem i świeżymi prądami. W walce tej sekundowali mu energicznie inspektorowie Drumeff, obecnie wiceprez. Bułgarskiej Narodowej Federacji Sportowej, i Diakowicz, obecny sekretarz Federacji oraz najwybitniejszy dziennikarz sportowy w Sofii.

Dążnością obecnego kierownika Departamentu w. f. płk. Wasileffa jest przekształcenie go w samodzielny dyrektoriat. Wobec wysoce przychylnego stanowiska ministra oświaty dr. Nikołajeffa, sprawa znajduje się na dobrej drodze.

Sport szkolny opierał się początkowo całkowicie na „Junaku”. Nauczyciele byli przeważnie członkami i głównymi filarami tej organizacji, tkwili wszystkimi korzeniami w jej metodach, odnosząc się z niechęcią do wszelkich prób unowocześnienia wychowania fizycznego. Decydujący wyłom i na tym polu zrobił dopiero p. Trojanoff, który zorganizował pierwszy w Bułgarii kurs nowoczesnego sportu pod kierunkiem instruktora czeskiego. Młodzi nauczyciele, którzy przeszli później kursy państwowe, stali się dalszymi „rozsadnikami” sportu na terenie szkoły, porywając entuzjazmem swym młodzież, która z zapałem rzuciła się na nowe gry i ćwiczenia, znajdując w nich pełny upust dla swego temperamentu i ambicji.

Dziś szkoła bułgarska zna piłkę nożną (tak jest!) lekką atletykę, basket i voleyball, zna narty i pływanie, a niektóre zakłady posiadają swe własne kluby sportowe.

Ministerstwo Oświaty przewodzi temu ruchowi, organizując czy to zawody narciarskie, które cieszyły się w ub. roku olbrzymim wzięciem, czy też mistrzostwa lekkoatletyczne, czy w końcu uczniowskie turnieje piłkarskie. Na najbliższą przyszłość przewidziane są też zawody pływackie oraz ogólnoszkolny turniej tenisowy.

Szkoła bułgarska jest zdecydowana kroczyć na polu wychowania fizycznego **zupełnie nowoczesnymi drogami,** a obecność dra Diema, jako urzędowego doradcy w dziedzinie wychowania fizycznego, daje gwarancję, że ten najważniejszy odcinek zostanie odpowiednio uwzględniony i rozbudowany.

Zupełnie odłogiem leży natomiast w Bułgarii do tej pory **przysposobienie wojskowe.** Nie wchodzi ono w program prac ani Departamentu WF przy Min. Oświaty, ani też nie jest uwzględnione w Ministerstwie Spraw Wojskowych, które, gdy chodzi o dziedzinę wychowania fizycznego, wykazuje bierność. Wynika to zdaje się ze skromnych możliwości budżetowych, które zmuszają przede wszystkim do uwzględniania działów najbardziej pilnych.

Osobny rozdział, czy może „rozdziałek” w pracy nad rozbudową kultury fizycznej, stanowią tzw. **„dziecińce sportowe”,** organizowane przez gminy, związki sportowe oraz Związek opieki nad dzieckiem. Oglądaliśmy w Sofii taki wzorowo urządzony ogródek sportowy dla najmłodszych, z małymi basenami i odpowiednio dostosowanymi przyrządami sportowymi. Dotychczasowe rezultaty są podobno doskonałe, toteż Min. Spraw Wewnętrznych poświęca organizacji ich bardzo wiele uwagi.

Pozostał by jeszcze do omówienia sport społeczny, którym zajmiemy się w następnym artykule.

N. S.

TANIEC LEŚNYCH BOŻKÓW

Przyjęło się ogólne mniemanie, że choć gimnastyka jest konieczna jako podstawa wszystkich sportów, ale — jest nudna, nie daje wrażeń emocjonalnych tak jak sporty. Dopiero widząc gimnastykę w wykonaniu mistrzów odkrywa się, że i gimnastyka emocjonuje, pociąga swym pięknem i możliwością współzawodnictwa. Wprawdzie, aby dojść do tego artyzmu w wykonywaniu ćwiczeń, trzeba bardzo wiele trudów i chęci wytrwania, ale jeśli takie rezultaty — jak zdobycie mistrzostwa Polski zostaną osiągnięte — to warto się potrudzić!

Ćwiczenia Skirlińskiej i Kosmana cechuje jedna wielka zaleta — połączenie ciągłości i miękkości ruchów z siłą i wyrobieniem. Tych dwoje gimnastykując — poprostu tańczy! Nowoczesność przebija tu nieomal z każdego ruchu, piękne a oryginalne przejścia z ćwiczenia w ćwiczenie uderzają odrębnością i skończonym pięknem.

Skirlińska łączy taniec z ekwilibrystyką, grację z męską zaiste siłą i brawurą, a jej własnego układu ćwiczenia odznaczają się wielką oryginalnością i swoistością pomysłów. Ta duża, pięknie zbudowana kobieta, przypomina boginkę leśną, podpatrzoną na otoczonej gąszczem polance. Jej ćwiczeniom przygrywa jakaś niedosłyszalna melodia — tyle w nich jest rytmu. Gdyby nie to, że po skończonych ćwiczeniach następuje pozycja „spocznij”, nikt nie powiedziałby, że ten dziwny taniec odbył się „na stopień”.

Kosman w ćwiczeniach wolnych chwilami przypominał „Harnasia” w wykonaniu Parnella. Jego piękna sylwetka, obnażona do pasa, czarowała grą mięśni i wspaniałą koordynacją ruchów. Ćwiczenia na przyrządach wykonane były z niebywałą elegancją. Nie widać było wielkiego wysiłku, kosztem którego rodziło się to piękno. Ani drżenia, ani ściągnięcia mięśni, ani szarpania czy zbędnych ruchów — poprostu mięśnie i nerwy czyniły to, czego chciała wola!

Dlatego ci, którzy tych dwoje widzieli i rozumieli, mogą ich w myślach czasem widzieć na leżnej polance, tańczących swe dziwne, gimnastyczne tańce...

M. M.



Skirlińska.

23 USTANY!

Po zamknięciu zjazdu grupa delegatów z prowincji udała się do „Ziemiańskiej” na pół czarnej. Dał się namówić nawet Skowroński, choć ten wydatek nie był przewidziany w skrupulatnie ułożonym budżecie wyprawy do stolicy, jak dotychczas przestrzeganym co do joty... Rozgrzeszył się na myśl, że obrady zakończono o cały dzień wcześniej, niż przypuszczał.

Rozmowa toczyła się przez pewien czas na temat powziętych przed chwilą rezolucyj, potem zaczęto gawędzić, nieco bezładnie, o sprawach prywatnych. Rażniewski opowiedział, jak to przez cały miesiąc nie rozmawiał z aptekarzem, pokłóciwszy się przy szachach z powodu różnej oceny jakiegoś wariantu partii sycylijskiej. Werner zwierzył się, iż po dziewiętnastoletnim namyśle postanowił się nie ożenić, gdy Kartasiński, odwrotnie, oświadczył, iż wszyscy niebawem otrzymają bilety „de faire part”.

— Co pan taki jakiś nie w humorze — zagadnął Skowrońskiego któryś z kolegów. — Opowiedział by pan lepiej co wesołego... Choć to wasze Miałkowo, to istotnie taka nudna dziura, że...

— Może dla kogo i nudne, ale mnie tam dobrze — odparł cierpko. — Właśnie o to chodzi, że mi dokuczają z przeniesieniem...

— Co, pan się przenosi? — zapytał drugi sąsiad, dosłyszawszy tylko ostatnie wyrazy.

— Ależ nie! To tylko żona chce koniecznie, twierdzi, że dla małego, no i dla jej zdrowia było by lepiej w Krynicy.

— Przeniesienie do Krynicy? — zainteresowali się wszyscy... Phe — phe, to była by rzecz świetna, ale to nie tak łatwo!

— Właściwie zupełnie łatwo w danym wypadku. Kierownik oddziału w Krynicy ma rodzinę w Miałkowie, z którym go wiążą poza tym różne interesy. Sam proponuje zamianę. Władza się zgadza. Tylko...

— Krynica! łap pan czym prędzej! Taka szansa...

— Pan uważa? Ja jestem wręcz przeciwnego zdania — odparł Skowroński i zaczął tonem nieco doktoralnym: Pobory te same, a na pewno tam życie nieco droższe. Mieszkanie... no niby mieszkanie urzędowe, ale służąca na pewno by kosztowała więcej. A potem — nieuniknione wydatki podczas sezonu. Żonę trudno powstrzymać; będzie chciała i modniejsze suknie, i tam różne..., na zabawy chodzić, na widowiska... W Miałkowie z tym nie ma arbarasu — chodzi do rejentowej na preferka i na tym koniec. A co do synka — w Krynicy u dzieci będzie widział różne zabawki, więc zaraz zacznie dokuczać, a tego, a owego; nie sposób zawsze odmówić, czasem człowiek zniecierpliwiony, dla świętego spokoju ustąpi, i znowu parę ładnych groszy przepada... Dalej, nie wiadomo jak się tam ułożą stosunki służbowe... W ogóle strasznie nie lubię zmian; dostosowywać się do nowego środowiska, pożegnać się ze starymi przyzwyczajeniami, z raz na zawsze ustalonym trybem życia... Odmówiłem stanowczo.

— E, z pana też...

— Pan uważa, że nie miałem racji?

— Chyba, że nie!

— Ja się tylko dziwię — wtrącił Haniewicz — jak człowiek może tak odgradzać się świadomie od szerokiego świata. Człowiek inteligentny, z wykształceniem uniwersyteckim... Umyślnie wtłaczać się w ramki bezbarwnego bytowania i jeszcze przymuszać do tego innych...

— Ja wiele czytam — usprawiedliwiał się Skowroński, rzucając nieprzychylne spojrzenie w stronę Haniewicza.

— Jeżeli panu wystarcza życie wyimaginowane... ale co ma wystarczać żonie, młodej kobiecie?

— Właściwie, nie rozumiem, co za wycieczki osobiste — zaperzył się Skowroński. — Ja nikogo o rady nie prosiłem...

— Ja też niczego nie radzę. A że mam swoje zdanie o takim żałosnym egoizmie, to pan wybaczy, ale nic nie poradzę!

Haniewicz wstał:

— Żegnam, mój pociąg odjeżdża za pół godziny, muszę śpieszyć.

Gdy wyszedł, Skowroński się obruszył:

— Co on mi tu ubliża? Zasklepiać się w bezbarwnym bytowaniu! Ja mam dwa fakultety ukończone, a on zdaje się nic, tylko że pyskaty i bezczelny... Jeżeli kto z nas ma być przyziemny...

— To, to nie, tego mu zarzucić nie można. Zresztą, sportowiec, narciarz, skacze na nartach, podobno bardzo śmiało...

— Co to ma do rzeczy? Tylko dowód, że człowiek niepoważny!

— Dlaczego? Zawsze dowód odwagi, szerszego polotu, dążenia do pełniejszego życia. Tu się nie zgodzę...

— Et, jacyś jesteście wszyscy dziwni... No, ale ja też uciekam, boję się spóźnić...

*

Przez całą drogę Skowroński rozmyślał nad tym, dlaczego koledzy nie podzielali jego zapatrywań. Nie dlatego, by miał wątpliwości co do słuszności swego stanowiska; po prostu, wrodzona pedantyczność i drobiazgowość nie pozwalały mu przejść nad tym do porządku. Musiał wszystko poddać krytycznej analizie.

Przyszedł do przekonania, że przeniesienie uważano za korzystne tylko dlatego, że dotyczyło kogoś obcego; nie wchodzono więc w głębsze rozpatrzenie sprawy, a brano bardzo powierzchownie; imponowało słowo „Krynica”! W ogóle ci ludzie byli bardzo płytcy, a ten Haniewicz w dodatku jeszcze arogant; jak to od razu zdradza się brak wyższego wykształcenia! Ogół nie umie się poznać; przecież tego Haniewicza wszyscy bez wyjątku uważają za nadzwyczaj zdolnego, przedsiębiorczego i rozsądnego, z jego zdaniem liczą się bardzo poważnie w Dyrekcji...

Jednego Skowroński nie mógł zrozumieć zupełnie — jak mogli Haniewiczowi zapisywać na plus, że jeździ na nartach i fika koziołki na śniegu. Żeby to mogło być dowodem jakiegoś polotu, poszukiwania pełni życia? Zestawiał dwie postacie: Haniewicza, bawiącego się w jakieś tam głupie skoki, i siebie, który przeczytał wszystkie dzieła Szekspira i całą o nim literaturę — i porównanie wydało mu się wprost śmieszne. Niemniej, został w jego świadomości jakiś znak zapytania, gdyż od tego czasu przestał omijać w gazetach rubrykę „sport”...

*

W miesiąc później, kiedy miał otrzymać urlop, Skowroński ogłuszył żonę wiadomością wprost niewiarygodną.

— Wiesz co — powiedział — urlopy spędzać tu w Miałkowie już mi dokuczyło. Trzeba się jednak trochę przewietrzyć! Czybyś tak na te parę tygodni nie pojechała do matki z małym, a jabym... jabym tak zaryzykował... na parę dni... do Zakopanego... albo...

Gdy to wymawiał, aż się zarumienił.

— Widzisz, z tobą tam trudno pojechać... ze względu na koszta...

*

W Zakopanem z początku Skowroński czuł się trochę onieśmielony, zdezorientowany. Przytłaczał go ogrom obrazów przyrody, roztaczające się co chwila przed nim wspaniałe, pełne przestrzeni, swoistego jakiegoś patosu krajobrazy. Opisy natury, które wyczytał u Szekspira, nie wywoływały tak silnego wrażenia, były mniej żywe, mniej barwne, niż otaczające go wierchy i turnie.

Pierwszym ruchem instynktownym było pewne skurczenie się, pewna ucieczka. Przesiadywał u Karpowicza, przechadzał się na Krupówkach, unikając pozostawania sam na sam z wrażeniami, wywartymi przez góry. Potem stopniowo zaczął się oswajać. Zaczął nawet, dla własnej przyjemności, a nie dla zadośćuczynienia obowiązkowi zwiedzenia, wybierać się na maleńkie wycieczki i z prawdziwą satysfakcją wdychać aromatyczne świeże powietrze, takie inne, niż w Miałkowie.

Po tygodniu pobytu udał się na Krokwię. Gdy zobaczył skocznię narciarską, przeraził się. Nie przedstawiał sobie, by można było znaleźć w sobie tyle odwagi...

Kilku narciarzy właśnie ćwiczyło. Jeden z nich zaimponował mu szczególnie; z takim zupełnym spokojem, raz po raz przeszywał powietrze i lądował daleko, daleko. Raz upadł, ale podniósł się, jakby się nic nie stało, i dalej niewzruszenie skakał.

—Kto to? — zapytał sąsiada poruszony do głębi Skowroński.

Tamten popatrzył nań ze zdziwieniem:

— Pan nie poznaje? To przecie Marusarz!

Skowroński wpatrywał się długo w twarz narciarza. Gdy go nazajutrz spotkał na ulicy, grzecznie uchylił kapelusza.

Tegoż dnia żona dostała telegram: „Przyślij 200 złotych".

Skowroński postanowił kupić sobie całe wyekwipowanie narciarskie i zostać w Zakopanem przez cały czas urlopu.

Pierwsze próby zakończyły się fatalnym niepowodzeniem. W ogóle nie było mowy o szybszym posuwaniu się naprzód; trudności sprawiało już samo zachowanie równowagi. Dopiero na trzeci dzień dał się zaobserwować wyraźniejszy postęp, uwieńczony upadkiem i złamaniem kijka pod naciskiem żeber.

Skowroński bardzo się dziwił. Zabrał się do rzeczy tak sumiennie, przeczytał trzy podręczniki, nasmarował narty najlepszymi smarami według znakomitych recept norweskich, przestudiował wszystkie roczniki Związku Narciarskiego, wypełniał instrukcje najwybitniejszych fachowców à la lettre — a rezultaty przychodziły tak ciężko! Nie mógł pojąć, jak młodziutkie dziewczęta góralskie mogą po prostu żyć na nartach, bez nich czują się jakby skrępowane w ruchach...

Był wytrwały. Chodził cały w sińcach: o ile pieńków się potknął, o jakie kamienie sobie pokrwawił kolana, nie mógłby zliczyć. Lecz w listach do żony już po pewnym czasie pisał o „christianiach" i o „telemarkach", jako o rzeczach, które zna nie tylko z książek, ale i z własnego doświadczenia. Zaszedł w nauce tak daleko, że jakiegoś pięknego poranku wyruszył na Krokwię, wziął rozbieg, zacisnął pięści, zamknął oczy, i skrzyżowawszy dokładnie narty w powietrzu, po pięknym „tour de valse" przejechał się parę metrów plecami po śniegu.

Wrócił na piechotę, kupił nowe wiązadła i zatelegrafował do Warszawy:

„Jaki najdłuższy skok Haniewicza?"

Nazajutrz przyszła lakoniczna odpowiedź:

„22".

— Dwadzieścia dwa... Dużo, psiakrew, bardzo dużo. Trudno, zobaczymy!

Choć już pociemniało, pojechał na Krokwię. Skoczył pięć razy. Więcej nie mógł, bo go zanadto już wszystko bolało po tych pięciu upadkach.

— A jednak, ten Haniewicz... może go zbyt surowo osądziłem — myślał, wlokąc się do domu.

Nazajutrz z samego rana był na skoczni. Na obiad wracał z miną triumfującą. Miał dwa skoki ustane. Do dwudziestu dwóch metrów wiele brakowało, ale zawsze to były już skoki.

*

Pani Skowrońska ostatnim listem męża była mocno zaniepokojona. Oczywiście, powinna by się niepomiernie cieszyć, że w jej Tolku zaszła taka zmiana — bezwarunkowo na lepsze — ale to wydawało się jej tak nieprawdopodobne, że obawiała się o stan jego zdrowia i o cały szereg innych rzeczy.

Bo jakże tak od razu: i decyzja objęcia posady w Krynicy, i zapytanie o zdrowie jej matki (po raz pierwszy w dziejach!), i cały szereg troskliwych uwag na temat jej reumatyzmu, i dwie całe kartki o tym, że mały powinien zażywać więcej ruchu, a na zakończenie wiadomość, iż prosił o przedłużenie urlopu, gdyż musi koniecznie (?) zatrzymać się jeszcze w Zakopanem...

— Zakochał się tam, czy co? — zrodziła się czysto kobieca myśl...

Za cztery dni otrzymała nowy list, jeszcze obfitszy w niespodzianki. Że ona sobie w ogóle nie wyobraża, jakie skarby szczęścia kryje życie. Następnie, że musi zaraz kupić „Mój system dla dzieci" i gimnastykować małego. Potem następował barwny opis zachodu słońca w Tatrach, uzupełniony kilku cytatami z Szekspira, wiadomość, że miał dwa skoki po 16 metrów i jeden 18, ale z upadkiem, wreszcie, że prosić będzie o nowe przedłużenie urlopu na dalszy tydzień.

— Stanowczo jest chory i bredzi, — zadecydowała pani Skowrońska, i myśleć zaczęła o tym, by wyruszyć na ratunek, kiedy otrzymała telegram:

„Wracam. Tolek".

Tegoż dnia Haniewicz łamał sobie głowę nad intrygującą depeszą:

—Skoczyłem 23 metry. Stop. Ukłony. Stop. Skowroński.

Wiktor Junosza.

SPORT AKADEMICKI W ITALII

Włoska młodzież akademicka od zarania rządów faszystowskich zrzesza się **w faszystowskich grupach uniwersyteckich,** obejmujących całość życia i działalności społecznej tej młodzieży. Podczas gdy reszta młodzieży obu płci po dojściu do 18 lat życia przechodzi z Balilla do związku młodych faszystów i faszystek, młodzież akademicka, przyszła warstwa kierownicza narodu — ze względu na swe odrębne zainteresowania i konieczność odmiennego przygotowania — posiada własną odrębną organizację. Faszystowskie grupy uniwersyteckie rozwijają działalność w trzech zasadniczych kierunkach: w zakresie pomocy materialnej dla młodzieży studiującej (domy akademickie, kasy samopomocy i stypendia), w dziedzinie popierania zainteresowań naukowych i pracy twórczej na polu kultury narodowej i sztuki, oraz w zakresie zapewnienia młodzieży akademickiej pełni rozwoju fizycznego przez krzewienie wśród niej zamiłowania do sportu.

Działalność sportowa grup uniwersyteckich znajduje silne podkreślenie **zaraz u wstępu na uniwersytet,** bo oto warunkiem przyjęcia do organizacji jest **uzyskanie dyplomu sportowego,** stwierdzającego pomyślny wynik próby sprawności fizycznej, określonej odpowiednimi minimami, od której zwolnienie może nastąpić jedynie na skutek orzeczenia lekarza organizacji przy badaniu sportowo-lekarskim poprzedzającym próbę. **Próba składa się ze strzelania do tarczy oraz z dwóch prób z zakresu lekkiej atletyki** do wyboru, spośród biegów: 100, 600 i 1200 m, skoków w dal i wzwyż i rzutów kulą i oszczepem. Wprowadzenie obowiązkowej próby sprawności wpłynęło w znacznej mierze na rozpowszechnienie sportu wśród akademików. Z początkiem roku uniwersyteckiego 1936 **dyplom sportowy uzyskało ponad 6.000 nowozapisanych.**

Faszystowskie grupy uniwersyteckie składają się z grup dwojakiego rodzaju: okręgowych, zrzeszających akademików zamieszkałych na terenie danej prowincji (grup tych jest 73) i grup w miastach uniwersyteckich, złożonych ze studentów zapisanych na wyższe uczelnie w danym mieście (26 grup).

Organem kierowniczym organizacji jest sekretariat z sekretarzem na czele (którym z urzędu jest generalny sekretarz partii faszystowskiej) i wicesekretarzem, właściwym kierownikiem sekretariatu dzielącego się na wydziały: organizacyjny, kulturalno - artystyczno - prasowy, sportowy, pomocy materialnej i opieki nad młodzieżą, opieki lekarskiej i stosunków zagranicznych. Na czele każdej grupy stoi dyrektoriat złożony z sekretarza jako kierownika i kilku członków. Pracą sportową grupy kieruje referent sportowy, podległy sekretarzowi i posiadający pomocników do poszczególnych działów sportu, uprawianych w danej grupie. **Przy każdej grupie jest sekcja kobieca,** w grupach zaś zrzeszających co najmniej 10 studentów z zagranicy — sekcja zagraniczna. Opiekę sportowo-lekarską w każdej grupie sprawuje lekarz sportowy, dysponujący odpowiednio urządzoną przychodnią, podległy wydziałowi opieki lekarskiej w generalnym sekretariacie grup.

W zakresie działalności sportowej, grupy uniwersyteckie stanowią **towarzystwa sportowe, należące do związków sportowych.** Liczba uprawiających sport wynosiła w roku 1935 około 25.000 (na 68.500 członków grup uniwersyteckich) w roku zaś z wprowadzeniem obowiązkowej próby sprawności fizycznej wzrosła w roku 1936 do ponad 75.000 (na około 85.000 członków).

Grupy prowadzą w pierwszym rzędzie akcję sportową wszerz, co do roku 1935 wywierało zdecydowany wpływ na charakter zawodów narodowych grup, organizowanych corocznie, począwszy od roku 1932, jako t. zw. **„Littoriali sportowe"** (których odpowiednikiem na polu intelektualnym są „Littoriali kultury, sztuki i pracy"). Littoriali sportowe składają się z zawodów w sportach zimowych. rozgrywanych w lutym, oraz zawodów w innych dyscyplinach, odbywanych w maju. Program zawodów obejmuje następujące działy sportu: lekką atletykę, pływanie, piłkę nożną i wodną, wioślarstwo, szermierkę, boks, tenis, hokej na trawie, gimnastykę, pięciobój nowoczesny, hippikę, żeglarstwo, rugby, koszykówkę, szybownictwo, strzelanie do celu, narciarstwo, bobsley i hokej na lodzie. W zawodach Littoriali bierze corocznie udział 3—3.500 młodzieży akademickiej. Liczba uczestników biorących udział w wprowadzonych od r. 1935 zawodach eliminacyjnych, zwanych **„Agonali"**, poprzedzających Littoriali i organizowanych przez grupy uniwersyteckie w miejscowościach uniwersyteckich, dochodzi do 12.000.

Zwycięzca w każdym dziale programu Littoriali otrzymuje tytuł Littore, uprawniający do noszenia na piersiach na ubiorze sportowym złotej litery „M", cyfry wodza faszyzmu, grupa zaś uniwersytecka, mająca największą ogólną ilość punktów, zdobywa dla swego uniwersytetu tytuł zwycięzcy Littoriali, uprawniający do noszenia cyfry „M" przez całą grupę podczas wszystkich wystąpień sportowych.

Wpływ akcji sportowej wszerz na charakter Littoriali **zaznaczył się** w pierwszych latach specjalnym punktowaniem grup za udział zawodników w poszczególnych konkurencjach oraz niedopuszczaniem do zawodów tych, którzy łatwo zdobywając mistrzostwa, tamowali by dopływ młodego narybku, a więc zwycięzców indywidualnych w poprzednich Littoriali, jako też zawodników wyeliminowanych do mistrzostw narodowych i międzynarodowych. W miarę rozwoju sportu akademickiego Littoriali **ulegały zmianom ewolucyjnym.** I tak zasadę punktowania za udział w konkurencjach, faworyzującą wielkie grupy ze szkodą dla grup małych ośrodków uniwersyteckich — zastąpiono punktacją za dojście do finałów, co wpłynęło na podniesienie poziomu zgłaszanych zawodników. W roku 1935 liczbę zawodników ograniczono do trzech w każdej konkurencji indywidualnej, w roku zaś następnym tylko do dwóch, co również przyczyniło się do dalszego wyrównania warunków współzawodnictwa dla poszczególnych grup, podobnie jak i wprowadzony w roku 1936 podział grup na trzy kategorie, w zależności od punktów, uzyskanych za sprawność organizacyjną, ilość czynnych sportowców i wyników w zawodach eliminacyjnych.

Littoriali 1936 roku, rozgrywane w nastroju przygotowań do Olimpiady berlińskiej, stały się **punktem zwrotnym** dla dalszego rozwoju sportu uniwersyteckiego. Począwszy od tego roku postanowiono nadać im **charakter mistrzostw akademickich** w całym tego słowa znaczeniu, przeznaczonych do wyeliminowania pod ścisłą kontrolą Włoskiego Komitetu Olimpijskiego najlepszych zawodników sportu akademickiego, mogących zasilić szeregi **reprezentacji narodowej.** Wobec tego zmieniono zasadę regulaminu znosząc ograniczenia poprzednio stosowane w odniesieniu do czołowych zawodników. Wyszukiwanie nowych talentów i zadania propagandowe weszły odtąd w zakres eliminacyjnych zawodów lokalnych „Agonali".

Dla dopełnienia charakterystyki Littoriali należy jeszcze wspomnieć, że od roku 1934 w zawodach tych biorą udział również i **szkoły wojskowe** dla oficerów zawodowych, a od roku 1935 ponadto reprezentanci związku młodych faszystów, zwycięzcy w mistrzostwach tej organizacji (tylko w konkurencjach indywidualnych, w których uzyskali pierwsze miejsca — po trzech na każdą konkurencję).

Od roku 1935 w Littoriali biorą udział również reprezentanci grup uniwersyteckich włoskich **z zagranicy,** występujący w jednej wspólnej grupie. W tym samym roku w program Littoriali włączono pięciobój nowoczesny.

Na podkreślenie zasługuje jeszcze działalność grup uniwersyteckich w zakresie alpinistyki, rozwijająca się przy ścisłej współpracy z włoskim klubem alpejskim. Ukoronowaniem tej działalności jest corocznie organizowany w okresie wakacyj **tydzień alpinistyki,** w którym biorą udział liczne ekipy studenckie, ubiegające się o nagrodę włoskiego klubu alpejskiego za największą ruchliwość grupy uniwersyteckiej w tym zakresie. Ponadto odbywają się corocznie w Bergamo **zawody narciarskie wysokogórskie** grup uniwersyteckich w biegu 20 klm na trasie przekraczającej wysokość ponad 2.000 m, z różnicą poziomów około 1.500 m. Do rozwoju alpinistyki w szeregach akademickich przyczynia się w dużej mierze utworzona w Bolzano szkoła turystyki wysokogórskiej.

Jeśli chodzi o rekordy grup uniwersyteckich to należy jeszcze wymienić zdobycie tytułu mistrzowskiego przez Beccali na 1.500 m (3 m. 49,2 sek.) na VI światowych mistrzostwach uniwersyteckich w roku 1933, na których ponadto tytuły mistrzowskie zdobyli Cerati — na 3.000 m (8 m. 43 sek.) i sztafeta 400—200—200—800 (3 m. 28,2 sek.). Ponadto rekord włoski Cerati'ego w biegu na 5.000 m, poprawiony na Olimpiadzie berlińskiej (14 m. 44,4 sek) oraz **zdobycie pierwszego miejsca w olimpijskim turnieju berlińskim piłki nożnej** w roku 1936 przez drużynę reprezentacyjną studencką, występującą **jako reprezentacja Włoch.**

W końcu jeszcze parę słów o t. zw. **„Ludi Juveniles"**, będących dla młodzieży szkół średnich odpowiednikiem Littoriali. Zawody te podobnie jak i Littoriali, obejmujące współzawodnictwo zarówno na polu intelektualno-kulturalnym jak i sportowym, zostały po raz pierwszy zorganizowane w roku 1935 z inicjatywy syna Duce, Vittorio Musoliniego, jako impreza stołeczna, po czym w następnym roku zostały rozszerzone na całą Italię. Zawody te organizuje Związek Młodych Faszystów. Po selekcji w okręgach następują finały w Rzymie. Zwycięzcy otrzymują szereg nagród, między innymi 5 nagród Szefa rządu **w postaci podróży zagranicznych.** W program tych zawodów wchodzą biegi 100 m,300 m, sztafety 4 × 400 i Littoriale, skoki o tyczce i wzwyż, rzut oszczepem i piłka nożna.

P. Ilkowski.

KOLARZE NIEZALEŻNI

Sprawa amatorstwa w naszym sporcie pozostawia **wiele do życzenia.** Niemal na każdym walnym zebraniu tego czy innego związku porusza się to zagadnienie w sensie oczyszczenia niezdrowej atmosfery, jaką **pseudo-amatorstwo** za sobą pociąga, ale wszystko zostaje po dawnemu ukryte za parawanem „życiowego interpretowania przepisów amatorskich", jak to się popularnie określa. Po dawnemu więc koszt przejazdu zawodnika na imprezę, w której bierze on udział, z mieszkania na boisko w tym samym mieście wynosi 20 czy 30 zł, w zależności od klasy i... apetytu zawodnika. Tych 5, 7, czy 10 złotych za 1 km nie wybija licznik najdroższej taksówki...

Wyjątku pod tym względem nie stanowi kolarstwo, a nawet prześcignęło ono inne sporty, o czym mogła nie raz przekonać się publiczność, zbyt długo oczekująca na rozpoczęcie się zawodów, bo w szatni toczyły się ostatnie targi pomiędzy kolarzami i organizatorami o tzw. niewinnie „zwrot za zniszczony sprzęt". A sprzęt kolarski ma tę właściwość, że ogromnie szybko niszczy się lub... znika. I w kolarstwie więc sprawa amatorstwa poważnie szwankuje, a mówiąc słowami wiceprezesa sportowego Polsk. Zw. Kolarskiego: „Dotychczas był taki stan rzeczy, że kolarze brali pieniądze na lewo i prawo i związek był bezradny" (wywiad w jednym z popołudniowych pism stołecznych w dniu 10 listopada b. r.) A dalej: „Chcemy oczyścić niezdrową atmosferę, **zakłamywanie siebie samego do niczego nie doprowadzi".**

Jesteśmy właśnie u sedna sprawy. Kolarstwo nasze, korzystając ze specyficznego regulaminu zatwierdzonego przez Międzynarodowy Związek Kolarski, chce wprowadzić tzw. niezależnych. Wprowadzenie tej kategorii ma — zdaniem naszej magistratury kolarskiej — nie tylko „oczyścić niezdrową atmosferę", ale i **podnieść poziom naszego kolarstwa.** Zanim zastanowimy się nad tym, zapoznać się należy z tą kategorią niezależnych.

Otóż kolarz niezależny korzysta z pomocy fabrykanta rowerów, który może mu pomóc w ponoszeniu kosztów wynikających z uprawiania kolarstwa. A więc fabrykant wypożycza rower niezależnemu, który zobowiązuje się do utrzymywania sprzętu w bardzo dobrym stanie i do zwrotu tego roweru w 15 dni po wygaśnięciu kontraktu, który podpisują fabrykant z niezależnym.

Niezależny zobowiązuje się startować wyłącznie na rowerze marki fabrykanta, z którym podpisał kontrakt. Musi on startować przynajmniej raz na miesiąc, a o ile w ciągu 3 miesięcy nie byłby zaliczony do pierwszej dziesiątki — kontrakt wygasa.

Niezależny **nie jest wynagradzany** przez firmę w żadnej formie. Rower wypożyczony może stać się własnością kolarza, o ile w ciągu trwania umowy zdobył on pewną określoną ilość pierwszych miejsc, stanowi więc to niejako **premię za dobre wyniki** niezależnego. Niezależny może otrzymać od fabrykanta zwrot kosztów przejazdu na zawody, a mianowicie II klasę koleją i diety do 50 zł dziennie.

Nie może niezależny pracować w fabryce sprzętu rowerowego, winien on zachować w stosunku do fabryk tego rodzaju zupełną niezależność; stąd ma pochodzenie nazwa kolarza „niezależnego". Kolarze niezależni winni dowieść w każdej chwili, że **nie żyją ze sportu** i, że mają posadę **poza przemysłem lub handlem kolarskim.** Nagrody dla niezależnych nie mogą przekraczać 1.000 fr.

Kolarze niezależni mogą brać udział we wszystkich wyścigach, z wyjątkiem mistrzostwa danego kraju, mistrzostw świata i **igrzysk olimpijskich.**

Kolarz niezależny, który przekroczy jakiś z tych przepisów, winien być zaliczony do kategorii **aspirantów** (z której już tylko jeden krok do kategorii zawodowców), o ile nie będzie zawieszony na 3 miesiące lub ukarany grzywną do 500 fr itp.

Takie są pokrótce przepisy regulaminu dla kolarzy niezależnych, stosowanego we Francji, a na których wzorować się będzie z pewnością nasz przyszły regulamin, o ile sprawa wprowadzenia tej kategorii kolarzy znajdzie przychylne stanowisko w ZZ i PUWF.

Wprowadzenia kategorii niezależnych do naszego kolarstwa **należało by życzyć jak najrychlej.** Sport kolarski jest kosztowny, kolarz w sezonie musi wydać około 600 zł na sprzęt, nic więc dziwnego, że nie każdy z tych, którzy dziś uprawiają kolarstwo zawodniczo, może sobie na ten wydatek pozwolić. Kolarzowi niezależnemu, o ile będzie on czołowym zawodnikiem — wypożyczy sprzęt w sezonie fabrykant. Nadto niezamożny kolarz będzie mógł sobie zarobić w sezonie pewną sumę pieniędzy w formie nagród.

Wprowadzenie kolarzy niezależnych nałoży na związek kolarski **obowiązek ścisłego przestrzegania zasad amatorskich.** Kto nie ma pieniędzy na uprawianie sportu kolarskiego, o ile przedstawiać będzie pewną klasę oczywiście wstąpi w szeregi niezależnych, gdzie oprócz roweru dostanie i nagrody pieniężne. Ale, kto będzie uprawiał sport dla samego sportu, dla samej rozkoszy zwycięstw, będzie kolarzem-amatorem, dla którego najwyższą nagrodą będzie **zaszczyt reprezentowania barw Polski na igrzyskach olimpijskich,** co dla niezależnych jest niedostępne.

Jeśli będzie istniała kategoria kolarzy-niezależnych, związek musi już wtedy znaleźć siłę, aby kolarze „nie brali na lewo i na prawo". Będzie **ścisła linia, rozgraniczająca** kolarzy amatorów od kolarzy niezależnych.

Wiceprezes sportowy PZKol. w wywiadzie, o którym była wyżej mowa, na zapytanie, czy utworzenie grupy niezależnych przyczyni się do podniesienia poziomu kolarstwa polskiego, odpowiedział:

— Niewątpliwie! zawodnik, który będzie miał w perspektywie zdobycie nagrody pieniężnej, będzie solidnie trenował, co tym samym przyczyni się do uzyskania lepszych czasów.

Nie podzielamy tej opinii p. wiceprezesa. Nie ma to żadnego wpływu na wzmocnienie ambicji u zawodników. A oto argumenty: do dziś kolarze dostawali bardzo sute nagrody pieniężne od fabrykantów, z którymi byli w ścisłej umowie. Ba, nawet nagroda związku w wyścigu dokoła Polski wynosi 3.000 franków dla pierwszego zawodnika. Czy to był mały doping? Chyba nie.

Inne są drogi **podniesienia poziomu** sportu kolarskiego: wciągnąć do kolarstwa masy, w których drzemie wspaniała energia. Grupa czołowych kolarzy, którymi dziś rozporządza nasze kolarstwo, jest **zbyt nikła,** aby od niej oczekiwać sukcesów, nawet wówczas, gdy ostemplujemy ich nazwą niezależnych.

*

Sprawa kolarzy „niezależnych" jest już na drodze do realizacji. Niedzielna konferencja prezesów okręgów kolarskich wypowiedziała się za wprowadzeniem tej kategorii kolarzy. O ile nam wiadomo nieoficjalnie, stanowisko PUWF i PW jest również przychylne.

Zygmunt Weiss.



Kolarski wyścig na przełaj.

PROGRAM HOKEISTÓW

Wiadomość o odwołaniu wyjazdu hokeistów do Szwajcarii wywołała w kołach sportowych żywe poruszenie. Na szczęście w szybkim tempie nastąpiło **dementi** nieprawdziwej podobno pogłoski, a równocześnie ogłoszono też **szczegółowy program**, będący zresztą owocem pracy poprzedniego kapitana sportowego PZHL.

Przedstawia się on następująco:

Do 1-go stycznia mają być ukończone **mistrzostwa okręgowe.** 1 — 6 stycznia mecz Wilno — Ryga oraz Polska II — Łotwa w Wilnie. 16 — 23 stycznia: wyprawa do Szwajcarii, z meczami w Niemczech w drodze powrotnej. 27—30 stycznia (!): rozgrywki międzyokręgowe. 2 luty. **Kanada — Polska w Katowicach.** 11—20 luty: mistrzostwa świata w Pradze. 26 luty do początku marca: pula finałowa **mistrzostw Polski.**

Program przedstawia się więc na papierze wcale efektownie, tym bardziej, że dojdą do niego jeszcze turnieje „prywatne", urządzane przez Krynicę, Zakopane i ewent. kluby, czy też Okręg Śląski. Najważniejsza rzecz w tym, by teoria przyoblekła się w rzeczywistość i by — jak to już nieraz bywało — nie skończyło się na **pięknych projektach.**

Hokej jest sportem wybitnie „sezonowym", szczególnie dla krajów, w których brak sztucznych torów uzależnia go całkowicie od chwilowego stanu aury. W tych warunkach organizacja imprez hokejowych przypomina wiele z giełdy. Nagle wyłaniają się nowe koncepcje, powstają nieprzewidziane możliwości, wyrastają nieoczekiwane oferty, wymagające natychmiastowych rozstrzygnięć, gdyż jutro już mogą stać się nieaktualne. Z tych też przyczyn kierowników nawy hokejowej cechować musi nie tylko solidność, ale obrotność, wielka inicjatywa i zdolność orientacji i decyzji. W hokeju nie ma częstokroć czasu na zwoływanie posiedzeń, trzeba posiadać odwagę rozstrzygnięcia i przyjęcia na siebie odpowiedzialności.

Imprezy w kraju, gdy chodzi o program PZHL, ograniczają się do: mistrzostw w trzech fazach, do meczu z Łotyszami w Wilnie, oraz z Kanadą w Katowicach. Nie jest to wiele, jednak wobec zależności od aury trudno rzeczywiście angażować się silniej. Punkt ciężkości **wyszkolenia drużyny narodowej,** które przypaść musi całkowicie PZHL-owi, spoczywać może więc na Katowicach i... na wyjazdach. PZHL rezygnuje w roku bieżącym z obozu i zdaje się słusznie! Koncentracja hokeistów nie dawała bowiem dotychczas zbyt dobrych wyników, a poza tym absorbuje ich się tak często, że trudno o zwiększenie kontyngentu urlopów. Zresztą uważamy, że najlepszą zaprawą dla zawodników o wyrobionym już poziomie, są możliwie częste **spotkania z silnymi przeciwnikami.**

Pod tym względem najwięcej obiecujemy sobie właściwie po tournée szwajcarskim. Będzie ono doskonałą szkołą przygotowawczą przed wyjazdem do Pragi. Hokeiści szwajcarscy cieszą się wysoką marką, wszystkie drużyny, nawet te niższego gatunku, cechuje bojowość i twardość, a więc walory, mające w hokeju pierwszorzędne znaczenie. W walce z Helwetami nie wystarczy misterna technika, ale trzeba będzie zdobyć się na hart i maksymalną wytrzymałość. Dlatego też spodziewamy się, że tournée styczniowe doprowadzi reprezentację naszą do pełnej bitności, wykrystalizuje jej rzeczywistą formę i ujawni ewentualne braki, na których usunięcie pozostanie jeszcze kilka dni. Mecz z Kanadą będzie ostatecznym egzaminem i generalną próbą przed Pragą.

Z zadowoleniem powitać należy projekt urządzenia meczu z udziałem reprezentacji B i to w Wilnie. Północna stolica z racji swego położenia geograficznego przeżywa tak mało wydarzeń sportowych, że spotkanie międzypaństwowe będzie dla niej na pewno wartościową atrakcją.

Gdy chodzi o mistrzostwa, to los ich uzależniony jest od aury. Jako termin wyłonienia mistrzów postawiono Okręgom dzień 1 stycznia. Pamiętamy już lata, w których do tego czasu trudno było uruchomić sezon i mamy poważne obawy, że powtórzy się to w roku bieżącym. Wiele zależeć będzie od **sprawności władz okręgowych,** czy potrafią wywrzeć presję na kluby i zmusić je do wyzyskania dla gier punktowych każdej nadarzającej się okazji.

Drugą fazę mistrzostw stanowią gry międzyokręgowe. Wyznaczono termin 27—30 stycznia. Wydaje się, że zaszła tu chyba omyłka, albo też istnieje nieogłoszony jeszcze projekt **zmienienia systemu.** Dotychczas w grach międzyokręgowych kluby podzielone były na grupy po dwie drużyny. Grano mecz i rewanż, w którym każdy zespół sprawował rolę gospodarza. Jak da się przeprowadzić mecz i rewanż w ciągu trzech dni (a raczej nocy), z chwilą, gdy w rachubę wchodzą przejazdy np. ze Lwowa do Warszawy i odwrotnie, to pozostaje właśnie niejasne!

Finał z końcem lutego nie nastręcza zastrzeżeń, o ile PZHL, albo z góry zdecyduje się na Katowice, albo też poczyni kroki, by w razie złych warunków w Krynicy (czy może Zakopanem) całą imprezę przenieść natychmiast na Śląsk.

UTWORZENIE RADY SPORTOWEJ W KRAKOWIE

Obserwacja życia sportowego w Krakowie wykazała, że w pewnych kierunkach opieka nad sportem społecznym, oraz ogólne kierownictwo spraw związanych z tym zagadnieniem winno znaleźć rozwiązanie przez ściślejszą organizację kierownictwa, jeżeli chodzi o zadania sportu jako czynnika wychowawczego i społecznego, przy równoczesnym rozwiązaniu i uzgadnianiu potrzeb organizacji sportowych.

Biorąc powyższe pod rozwagę, Kierownik Okręgowego Urzędu WF i PW Ok. V w Krakowie, ppłk. Wójcicki wysunął myśl zorganizowania na terenie Krakowa Rady Sportowej, której zadania były by następujące:

1) opieka szczegółowa nad sportem społecznym i potrzebami tegoż;

2) uzgadnianie współpracy ze związkami sportowymi oraz organizacja imprez sportowych;

3) troska o instruktorów i trenerów dla poszczególnych organizacyj sportowych;

4) opracowanie planowych projektów rozbudowy urządzeń sportowych;

5) przedstawianie postulatów, dotyczących potrzeb organizacji sportowych kompetentnym władzom;

6) organizacja opieki lekarskiej wewnątrz organizacyj sportowych;

7) troska o nasilenie Krakowa imprezami sportowymi ogólno-polskimi i międzynarodowymi;

8) organizacja dorocznych „Krakowskich Igrzysk Sportowych" o zasięgu ogólno-polskim (względnie okręgowym) w ramach „Dni Krakowa";

9) organizacja propagandy sportu wśród szerokich warstw społeczeństwa;

10) troska o gromadzenie zasobów finansowych i odpowiedni rozdział tychże;

11) szerzenie i utworzenie kultury sportowej na boiskach i stadionach.

Projekt organizacji Rady Sportowej jest dwojaki. Albo zorganizowanie Rady Sportowej z przedstawicieli świata sportowego oraz sympatyków, z zakresem działania wyłącznie na miasto Kraków, albo z przedstawicieli (prezesów) świata sportowego na szczeblu okręgu, o zakresie działania na województwo krakowskie. W pierwszej alternatywie Rada Sportowa miała by oparcie o Miejski Komitet WF i PW, co niewątpliwie przyczyniło by się do ożywienia działalności tegoż; w drugiej zaś Rada była by oparta o Wojew. Komitet WF i PW i posiadała swoje obwodowe ośrodki, a mianowicie: w Krakowie, Zakopanem (Nowym Targu), Krynicy, Tarnowie i Nowym Sączu. Całość prac Rady była by uzgadniana z Okr. Urz. WF i PW na wspólnych konferencjach.

Projekt został rozesłany przez Okr. Urz. WF i PW do Okręgowych Związków Sportowych, Związku Dziennikarzy Sportowych, Polskiego Związku Turystycznego i Polskiego Radia celem wypowiedzenia się. Po wysondowaniu opinii zostanie zwołana konferencja organizacyjna. Z napływających odpowiedzi dziś już można powiedzieć, że sfery sportowe Krakowa poważnie zainteresowały się problemem, rozumiejąc, iż utworzenie Rady może przynieść wielkie korzyści sportowi krakowskiemu.

JESIENNY REJS „ZAWISZY CZARNEGO"



Gen. Mariusz Zaruski.

Harcerski szkuner „Zawisza Czarny" odbył w bież roku rejs jesienny do Visby. Oprócz harcerzy, zapoznali się przy tej sposobności bliżej z morzem i umiejętnością walki z jego żywiołem również oficerowie, którzy w opisywanym rejsie brali udział w liczbie 21.

„Zawisza Czarny" wyruszył z Gdyni, biorąc kurs ku brzegom Szwecji. Załoga harcerskim sposobem szybko się „zgrała" i sprawnie zaczęła wykonywać rozkazy swego doświadczonego w żegludze dowódzcy, generała Mariusza Zaruskiego, który niestrudzenie pracował nad jej zapoznawaniem praktycznym ze sztuką żeglarską. Wszystkim uczestnikom pozostały w pamięci jego słowa zachęty i rady: „żeglarz musi mieć morskie nogi—to znaczy musi wykonywać każdą czynność biegiem; musi być równocześnie w trzech miejscach, gdy zajdzie tego potrzeba; winien widzieć i słyszeć wszystko na morzu, gdyż morze nie lubi gdy je kto lekceważy — mści się bez litości nad nieprzygotowanymi do walki z nim".

Po kilku dniach żeglugi przy sprzyjających wiatrach, uczestnicy rejsu ujrzeli północny cypel wyspy Gotland — biorąc kurs ku portowi Nörrköping, będącemu ośrodkiem przemysłowym Szwecji. Z Nörrköping pojechali oni do Stockholmu, zwiedzając ciekawe zabytki stolicy Szwecji.

Uzupełniwszy w Nörrköping zapasy żywności, „Zawisza" wziął kurs do portu Visby, miasta ruin i róż na Gotlandzie, dokąd bez przeszkód wpłynął. Stamtąd „Zawisza" skierował się ku Gdyni. Na morzu przeprowadzono praktyczne ćwiczenia, jak „człowiek za burtą", „pożar statku", „alarm opuszczenia statku". W wieczornej zaś ciszy daleko hen ku północnym krainom, ku ziemi Wikingów, unosiła się z zefirkiem melodia polskich pieśni i słowa modlitwy.



„Zawisza Czarny".

Pewnej pogodnej nocy żeglarze mieli możność obserwowania rzadko u nas na Bałtyku spotykanej zorzy polarnej, której przepiękne promienie i tajemniczość utrwaliły się już na zawsze w pamięci. Wszyscy odczuwali wtenczas głęboko piękno i potęgę natury.

Ogółem pokryto podczas rejsu 700 mil morskich. **Florian Staszewski.**

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Bokserska **reprezentacja Polski pokonała** w Oslo **reprezentację Norwegii** w wysokim stosunku **12 : 4.**

W wadze muszej **Rotholc** po dwóch rundach wyrównanych, pięknym finiszem w 3. **zapewnił sobie zwycięstwo nad** dobrze walczącym **Jansenem.**

W koguciej **Koziołek** przez 3 rundy obijał **Stroema,** który ograniczał się wyłącznie do defenzywy. Koziołek znalazł jednak luki w jego gardzie i wygrał wysoko.

W piórkowej **Czortek** w walce z **Nielsenem** wykazał znakomitą formę i **rozbił zupełnie Norwega,** który cudem chyba utrzymał się do końca na nogach.

W wadze lekkiej spotkanie nie trwało długo. **Kilka serii** z „karabinu maszynowego" **Woźniakiewicza** rozkleiło zupełnie **Paultiela,** który ratował się trzymaniem. W 2 r. po celnym ciosie w żołądek poszedł na deski i sędzia przerwał walkę, ogłaszając **zwycięstwo Woźniakiewicza przez t.k.o.**

Jeszcze lepiej powiodło się w wadze półśredniej **Kolczyńskiemu.** Pod koniec 1. rundy **Kolczyński trafia czysto** w szczękę, **Andreassen pada** i sekundant Norwegów — słynny van Porath poddał go.

Najciekawsza walka w wadze średniej — pomiędzy **Chmielewskim i Tillerem** — przyniosła wreszcie pierwsze zwycięstwo Norwegom.

Chmielewski, który stanął do walki chory, **bił się b. dobrze, ale Tiller** jest w znakomitej formie i **wygrał** pewnie, choć niezbyt wysoko.

W półciężkiej **Szymura** pozazdrościł Kolczyńskiemu i po 2. r. obijania **wygrał,** w 3. **przez t.k.o. z E. Andreassenem.**

Wreszcie w wadze ciężkiej Norwegia zdobyła ostatnie dwa pkty. **Klimecki** walczył b. słabo **i przegrał** z silnym, ale surowym **Lianem.**

*

W Katowicach rozegrany został pierwszy mecz hokejowy **Polska-Szwecja,** zakończony wynikiem remisowym **2 : 2** (0 : 1, 0 : 1, 2 : 0).

W drużynie polskiej widać było wyraźny **brak treningu.** Zawiodły oba ataki, specjalnie krakowski. Doskonale za to grała obrona **Ludwiczak - Kasprzak** oraz **Stogowski** w bramce.

Szwedzi górowali szybkością i kondycją fizyczną; wykazali oni niezłe zgranie i wielką ambicję. Naogół ustępowali jednak Polakom.

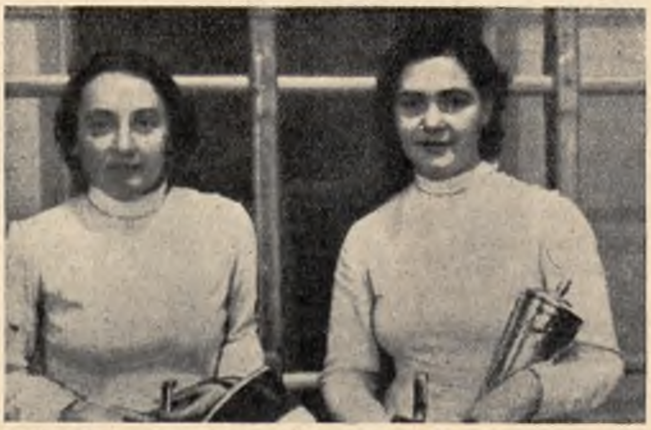
Pierwszą bramkę strzelił **Norberg,** wykorzystując przytomnie błąd Stogowskiego, drugą zdobywa **Anderssen.** W 3. tercji **Polacy atakują** zaciekle i zdobywają kolejno 2 bramki przez **Marchewczyka i Zielińskiego.**

Drugi mecz **Szwedów** w Katowicach przyniósł im zasłużone zwycięstwo nad reprezentacją **Śląska 3 : 2 (2 : 0, 1 : 1, 0 : 1).**

Szwedzi górowali znacznie nad Ślązakami, którzy braki techniczne nadrabiali ambicją i ofiarnością. Bramki dla Szwedów zdobyli Wester, Carlsson i Andersson, a dla Śląska — obie Ursoń.

*

Włoska drużyna bokserska **Partito Nacionale Fascista** rozegrała w Polsce dwa mecze. W Poznaniu Włosi przegrali z Sokołem 3 : 13, przy czym wynik krzywdzi nieco gości, a w Bydgoszczy pokonali Astorię 9 : 7.



Stanoszkówna (z pucharem) i Dr Serini.



Laskowski — Kamala.

W Warszawie rozegrano treningowe spotkanie szermiercze pomiędzy drużynami reprezentacyjnymi i teamami kombinowanymi.

W szpadzie najlepiej wypadli **Kamala i kpt. Szempliński.** Zawiódł Nawrocki.

W **szabli** na pierwszy plan wybił się również **Kamala** (wygrał wsystkie walki zarówno w szpadzie, jak i w szabli) oraz **mjr. Dobrowolski** z teamu.

*

W zawodach szermierczych pań o puchar PZS-u zwyciężyła **Stanoszkówna** (Śląsk) przed dr Serini i Goryńską.

*

Mecz piłkarski **Anglia - Czechosłowacja,** zakończył się wbrew oczekiwaniom zaledwie nieznacznym **zwycięstwem Anglików 5 : 4.** Anglicy prowadzili już nawet 4 : 2, jednak szalony zryw Czechów przyniósł im wyrównanie i dopiero na 6 min. przed końcem przypadkowy strzał zadecydował o zwycięstwie Anglii.

*

W meczu piłkaskim reprezentacja Francji zremisowała z Włochami 0 : 0.

P.U.W.F. I P.W. KOMUNIKUJE

PUWF I PW A SPORT SPOŁECZNY.

Stosunki wzajemne pomiędzy PUWF i PW, jako organem urzędowym opieki nad kulturą fizyczną w Polsce a działającymi na tym polu organizacjami społecznymi uregulowane zostały już dawno. Ustalają je: ustawa o utworzeniu Urzędu, wskazująca na jego zadania i kompetencje, dalej statut Związku Polskich Związków Sportowych, określający prawa PUWF i PW i jego organów w stosunku do związków i klubów sportowych, wreszcie — wytyczne PUWF i PW, będące realizacją tych uprawnień i regulujące szczegóły współpracy.

Mimo jednak, iż „konstytucja" polskiego sportu od kilku już lat weszła w życie i jest w życiu stosowana, wiele bardzo osób — nawet działaczy sportowych na wybitnych stanowiskach — wykazuje nieznajomość najbardziej zasadniczych jej postanowień, a często — całkowitą nieznajomość jej ducha.

Rezultatem tego braku uświadomienia jest omawianie na zebraniach lub na łamach prasy kwestyj dawno rozwiązanych, stawianie zapytań bezprzedmiotowych, podnoszenie wątpliwości, na które jasno sprecyzowaną odpowiedź dają właśnie te źródła podstawowe. Tak więc, stawiana jest często kwestia, czy sport polski jest lub ma być totalnym czy też społecznym, czy krzewienie sportu jest obowiązkiem organów urzędowych czy też nie, jak również inne — których takie czy inne rozstrzygnięcie wiąże się ściśle z określeniem wzajemnych praw i obowiązków czynnika urzędowego i społecznego.

Bezładna i bezprzedmiotowa dyskusja na ten temat siłą rzeczy wprowadza chaos i zamieszanie, dezorientując społeczeństwo sportowe i stając się źródłem wielu nieuzasadnionych pretensyj.

W związku z powyższym nie od rzeczy będzie w kilku krótkich zdaniach scharakteryzować istotny stan rzeczy.

W myśl ustawy do PUWF i PW należy kierownictwo wszelkimi pracami, dotyczącymi powszechnego wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Już z samego tego ustawowego określenia wynika wyraźnie, iż obowiązkiem PUWF i PW jest w pierwszym rzędzie troszczenie się o podniesienie sprawności cielesnej jak najszerszych mas obywateli oraz o przygotowanie młodzieży do obrony kraju. Zainteresowanie sportem, szczególnie zawodniczym, może być tylko wtórnym. Zainteresowanie to, a więc i pomoc udzielana sportowi, stoi w bezpośrednim związku ze stopniem przydatności sportu do służenia celowi zasadniczemu, przy czym jasne jest, że materialną pomoc uzyskać mogą organizacje sportowe tylko zależnie od wysokości sum w budżecie PUWF i PW, przeznaczonych bezpośrednio na prowadzenie i popieranie sportu w ścisłym znaczeniu. W tych warunkach — a warunki te ustalił nie PUWF a ustawa, powołująca go do życia — nie może być mowy o „odmawianiu" czy też „żałowaniu" przez PUWF i PW pomocy materialnej światu sportowemu. Udzielając takiej pomocy, PUWF i PW zawsze wychodzi z sum na ten cel przez władze wyższe — w ostatniej instancji przez Sejm i Senat — przyznanych i uchwalonych, i zawsze czyni to w zrozumieniu znaczenia sportu dla rozwoju powszechnego wychowania fizycznego, którego krzewienie jest jego podstawowym zadaniem.

To samo ustawowe określenie zadań PUWF i PW uchyla kategorycznie możliwość jakiegokolwiek etatyzmu czy totalizmu w polskim sporcie. Wskazuje ono, drogą pośrednią lecz zupełnie niewątpliwie, że dziedzina sportu jest zarezerwowana dla działalności społecznej. PUWF i PW nie jest powołany do prowadzenia jakiejkolwiek działalności sportowej. Musi się jedynie troszczyć o to, by działalność organizacyj społecznych, zajmujących się sportem, możliwie wykorzystać dla celów w. f. i p. w. — które są celami państwowymi, i dlatego posiada i z tytułu ustawy i na podstawie statutu Związku Polskich Związków Sportowych prawo kontroli.

Drugim środkiem wpływania na bieg spraw sportowych, w sensie wyciągnięcia jaknajwiększych korzyści dla państwa, jest udzielanie subwencji na przeprowadzenie po-

czynań sportowych, skierowanych ku podniesieniu sprawności fizycznej szerokich mas.

Reasumując wszystko powyżej powiedziane, stwierdzić można, że:

1) zasadniczym zadaniem PUWF i PW i jego organów jest prowadzenie w. f. i p. w.
2) że sport polski w samych swoich założeniach jest i powinien być domeną pracy społecznej.
3) że PUWF i PW może udzielać sportowi społecznemu pomocy materialnej jedynie w ramach przyznanych sum budżetowych.

Z powyższego wynika logicznie, iż:

1) pretensje o niedostateczne uwzględnianie przez PUWF i PW potrzeb sportu społecznego są nieuzasadnione. PUWF i PW udzielał i w dalszym ciągu udziela maksimum tej pomocy, jaką dać mu pozwala posiadany budżet. Urząd nie posiada ani ustawowych, ani logicznych podstaw do wzięcia na siebie całkowitego finansowania życia sportowego. Nie może utrzymywać organizacyj społecznych, bo to byłoby absurdem, może tylko je popierać. Organizacja społeczna będąca całkowicie na utrzymaniu państwowym nie będzie organizacją społeczną.

2) PUWF i PW jest uprawniony do kontrolowania działalności organizacyj sportowych i do stawiania im tych czy innych wymagań zupełnie niezależnie od sprawy udzielania czy nie udzielania subwencyj. Uprawnienia takie wypływają tak z ustawy, jak również ze statutów związków sportowych, które odnośne postanowienia same do nich wprowadziły w zrozumieniu, iż sport nie może być traktowany jedynie jako sprawa prywatna, a powinien służyć celom państwowym narówni z innymi przejawami życia społecznego, a więc uwzględniać interesy państwa, których wyrazicielem w danym wypadku jest PUWF i PW.

3) Imputowanie PUWF i PW chęci odsunięcia czynnika społecznego lub umniejszania jego znaczenia nie ma żadnych podstaw. Ponieważ PUWF i PW nie może i nie chce brać na siebie całego ciężaru prowadzenia sportu, a z drugiej strony rozumie, jakie sport przynosi korzyści (inaczej by go, nie mając bezpośredniego obowiązku, nie popierał) — utrudnianie pracy organizacjom społecznym i zniechęcanie działaczy społecznych, pracujących na niwie sportowej honorowo było by działaniem na własną szkodę. PUWF i PW pragnie jak najlepiej się przyczynić do powodzenia sportu społecznego i do rozwoju społecznych organizacyj sportowych, w których widzi swych naturalnych sprzymierzeńców.

4) Niejednokrotnie wysuwane przez związki sportowe w stosunku do PUWF i PW żądanie, aby PUWF i PW przez swoje organa zajął się tworzeniem klubów sportowych, przeprowadzaniem imprez, zaprojektowanych przez związki itp. — nie liczy się ani z możliwościami, ani z zasadniczym charakterem tych organów, które powołane są do zupełnie innych zadań.

Organa PUWF i PW w terenie, a więc komendanci w. f. i p. w. nie mają ani kwalifikacyj, ani środków, które by pozwalały im wziąć na siebie prace, które spełniać powinny właśnie organizacje społeczne.

Podobnie, wysuwanie ze strony związków żądań co do wysokości subwencyj, jakie ich zdaniem powinien im udzielić PUWF i PW — jest niczym nie uzasadnione, tym bardziej, że związki kwoty te ustalają nie licząc się ani z wysokością budżetu PUWF i PW, ani z koniecznością dokonania podziału posiadanych środków zależnie od natężenia pracy poszczególnych związków, liczebności zrzeszonych w nich klubów czy osób, oraz posiadania przez związki własnych źródeł dochodu.

Nadmienić tu również należy, że poza pomocą pieniężną związki sportowe korzystają również i ze świadczeń w naturze, a więc z organizowanych na koszt PUWF i PW obozów i kursów, z urządzeń i sprzętu Ośrodków w. f., z poradni sportowo - lekarskich, z instruktorów opłacanych przez PUWF i PW, z kwater i przydzielanych przez PUWF i PW porcyj żywnościowych, wreszcie z ulgowych przejazdów kolejowych.

Pomoc, udzielana przez PUWF i PW sportowi społecznemu, przekracza więc znacznie sumy, wykazywane w rubryce „subwencje".

WYTYCZNE WYSZKOLENIA NARCIARSKIEGO.

Dyrektor PUWF. i PW. wydał wytyczne prowadzenia wyszkolenia narciarskiego w hufcach pw. oraz w miejscowościach, gdzie nie dociera akcja Polskiego Związku Narciarskiego.

Zasadniczym celem tego wyszkolenia jest przygotować jaknajwiększą ilość kandydatów do wojskowych oddziałów narciarskich oraz rozpowszechnić narciarstwo wśród młodzieży i przyzwyczaić ją — szczególnie na wsi — do posługiwania się nartami jako środkiem lokomocji.

W tym celu junacy uczyć się będą elementarnej techniki jazdy na kursach i obozach górskich i nizinnych, będzie rozpowszechniany w dalszym ciągu domowy wyrób nart i pobudzana akcja rozdawnictwa nart dzieciom. Obok tego będzie prowadzone szkolenie instruktorów. Organizatorom zawodów narciarskich udzielana będzie pomoc materiałowa i w postaci przydziału kadry pw.

Stałe ośrodki narciarskie w Beskidzie, Rozłuczu, Siankach, Rackim Borze, oraz ośrodki niestałe uruchamiane przez Okręg. Urz. WF. i PW. będą:

— prowadzić wyszkolenie narciarskie kadry pw. i junaków,
— organizować obozy i kursy dla kadry instruktorskiej i członków stowarzyszeń wf. i pw.,
— organizować kursy narciarskie dla niezrzeszonych (w miarę możności).

Przy okręgowych ośrodkach wf. 6—10 dniowe kursy domowego wyrobu nart przeprowadzane będą dla stolarzy — członków organizacji pw. Przewiduje się uruchomienie warsztatów domowego wyrobu nart przy powiatowych i obwodowych komendach pw. dla umożliwienia niezamożnej młodzieży wyrabiania własnego sprzętu.

Domowy wyrób nart propagowany będzie również drogą konkursów oraz przez objazdowych instruktorów.

Duże znaczenie dla tej sprawy może mieć akcja społeczna w kierunku zorganizowania rozdawnictwa nart i łyżew dzieciom, działając w bezpośrednim kontakcie z wydawnictwem „Sport Szkolny", które współpracuje na tym polu z PUWF. i PW. razem z „Polskim Radio" i Towarzystwem Rozdawnictwa Sprzętu Sportowego.

Należy podkreślić, że organom pw. w żadnym wypadku nie wolno kierować i wspomagać wyrobu nart, przeznaczonych na sprzedaż. Akcja domowego wyrobu nie może stwarzać konkurencji dla wytwórni nart, ma na celu jedynie zaopatrywanie niezamożnej młodzieży.

OBSYŁANIE KURSÓW.

Zdarzają się często wypadki, że kursy organizowane przez ośrodki W. F., obsyłają organizacje ludźmi zupełnie nieprzygotowanymi. Wypadki takie zaobserwowano w Krakowie i Katowicach, a ostatnio na instruktorskim kursie bokserskim zorganizowanym przez Miejski Ośr. W. F. w Katowicach. Na kursie tym prowadzonym przez trenera bokserskiego Stamma, na 26 uczestników ukończyło kurs z wynikiem pomyślnym zaledwie 4, co dowodzi zupełnego braku przygotowania ze strony uczestników, oraz braku zrozumienia celu kursów instruktorskich przez organizacje obsyłające.

WIELKI KONKURS „SPORTU POLSKIEGO"

Ponieważ czytelnicy nasi niezawodnie doskonale orientują się w tym, jakie zadania stawia sobie „Sport Polski" i jakim chce on służyć celom — możemy, przedstawiając im regulamin naszego zimowego konkursu, obejść się bez przedmowy, a przejść od razu do samej rzeczy.

Chcąc wziąć w tym konkursie udział, czytelnicy nasi powinni opracować i przesłać do naszej redakcji w terminie do 31 stycznia 1938 r. szczegółowy projekt imprezy, która by ich zdaniem najlepiej mogła służyć PROPAGANDZIE RACJONALNYCH METOD UPRAWIANIA SPORTU.

Z ogólnego tego założenia wypływają następujące warunki:

1) impreza musi nosić charakter masowy, a więc udział w niej powinien być dostępny dla jak najliczniejszych sportowców (względnie klubów i zespołów), niezależnie od poziomu technicznego;

2) powodzenie w tej imprezie musi być uzależnione od stosowania przez danego sportowca (klub, drużynę) prawidłowych, zdrowych zasad treningu, od systematycznej pracy, a nie tylko od wrodzonego talentu;

3) impreza musi być pociągająca dla zawodników i klubów, zdolna do ich żywszego zainteresowania, nie powinna wymagać z ich strony specjalnych ofiar, nie powinna zakłócać normalnego udziału w życiu sportowym, ani wprowadzać chaosu w kalendarzyk imprez, ustalony przez związki sportowe;

4) impreza nie powinna wymagać stworzenia specjalnego aparatu organizacyjnego;

5) charakter imprezy jest dowolny; może ona polegać na zawodach, jednorazowych lub periodycznych, na konkursie, którego wynik oparty może być na rezultatach pracy itp.

6) impreza może się rozpocząć najwcześniej 1 kwietnia, a powinna być zakończona najpóźniej 1 listopada.

Projekty nadsyłać należy w formie ułożonych już szczegółowo regulaminów. Powinny one być oznaczone godłem. W oznaczonej tymże godłem zamkniętej kopercie należy umieścić imię i nazwisko oraz adres autora.

Nadesłane w terminie, to znaczy do dnia 31 stycznia 1938 r. włącznie prace zostaną rozpatrzone przez jury, w skład którego wejdą: przedstawiciel Państwowego Urzędu W. F. i P. W., przedstawiciel Związku Polskich Związków Sportowych i redaktor „Sportu Polskiego". Decyzja jury zapadnie przed dniem 20 lutego 1938. Projekt uznany za najlepszy będzie wprowadzony w życie przez „Sport Polski" w porozumieniu z kompetentnymi władzami sportowymi, zaś autor jego otrzyma cenną nagrodę. Spis nagród zostanie w najbliższym czasie ogłoszony.

Autorzy wszystkich projektów wyróżnionych otrzymają poza tym dyplomy honorowe. Projekty te będą również opublikowane na łamach naszego pisma.

Usilnie prosimy naszych czytelników, aby zechcieli się na nasz apel tłumnie odezwać i tym samym przyczynili się do powodzenia akcji, mającej na celu podniesienie poziomu sportu polskiego.

SPORT W RADIO.

Zamierzając wprowadzić stałą rubrykę „Sport w Radio", zwracamy się do wszystkich naszych czytelników z prośbą o wypowiedzenie się czy z obecnego programu audycyj sportowych w radio są zadowoleni, w szczególności zaś: a) czy odpowiada im nadawana obecnie gimnastyka poranna, b) czy interesujące są i nadawane o odpowiedniej porze komunikaty codzienne, c) czy zadawalają ich, co do ilości i jakości, transmisje z zawodów, pogadanki, felietony i poradniki sportowe, wreszcie d) jakie nowe audycje należało by ich zdaniem wprowadzić.

Najciekawsze odpowiedzi na tę ankietę będziemy drukowali.

NASZYM CZYTELNIKOM DO WIADOMOŚCI.

Zawiadamiamy, że główna administracja „Sportu Polskiego" mieści się obecnie przy ul. Myśliwieckiej 3, tel. 8-63-66. Dla wygody naszych abonentów otworzyliśmy oddział miejski, przy ul. Piłsudskiego 1. tel. 200-55.

Zamówienia na prenumeratę przyjmujemy również telefonicznie: 8-63-66.

Wszystkie reklamacje prosimy zgłaszać do administracji głównej: Myśliwiecka 3, tel. 8-63-66. **Administracja.**

HUMOR



Hurra! Myśmy zwyciężyli!

Następny numer „Sportu Polskiego" poświęcony będzie **NARCIARSTWU!**

Redakcja i Administracja, Warszawa ul, Myśliwiecka 3 tel. 8-63-66.

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.

Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 — Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 17—19

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI — WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93